Nr. 11. Kraków, listopad 1909. Rok X.

PRZODOWNICA

:: PISMO DLA KOBIET ::

wychodzi w połowie każdego miesiąca.

Prenumerata wynosi:

rocznie . . kor. 1·50 | za granicą . marek 1·50
półrocznie . „ 0·80 | pojedynczy numer 15 gr.

W państwie rosyjskiem:

Rocznie 1 rubel. | Półrocznie 50 kopiejek.

ADRES REDAKCYI: SZPITALNA 7, II P.



W listopadzie, w tym miesiącu, poświęconym pamięci Zmarłych, przypada też rocznica śmierci wielkiego poety naszego, Adama Mickiewicza. Dlatego, przypominając Wam o tem, podajemy tutaj w skróceniu drugą część jednego z jego najcelniejszych dzieł p. t. „Dziady“, których treść i znaczenie tak objaśnia sam poeta:

Jest to nazwisko uroczystości, obchodzonej między ludem w wielu powiatach Litwy, Prus i Kurlandyi, na pamiątkę dziadów, czyli w ogólności zmarłych przodków. Uroczystość ta początkiem swoim zasięga czasów pogańskich i zwała się niegdyś uoztą kozła, na której przewodniczył Kożlarz, Huślar, Guślarz, razem kapłan i poeta (gęślarz). W teraźniejszych czasach pospólstwo święci Dziady tajemnie w kaplicach lub pustych domach niedaleko cmentarza. Zastawia się tam pospolicie uczta z rozmaitego jadła, trunków, owoców i wywołują się dusze nieboszczyków. Godna uwagi, iż zwyczaj częstowania umarłych zdaje się być wspólny wszystkim ludom pogańskim: w dawnej Grecyi za czasów homerycznych, w Skandynawii, na Wschodzie i dotąd po wyspach nowego świata. Dziady nasze mają to szczególnego, iż obrzędy pogańskie pomięszane są z wyobrażeniami religii chrześciańskiej; zwłaszcza, iż dzień zaduszny przypada około czasu tej uroczystości. Pospólstwo rozumie, iż potrawami, napojem i śpiewami przynosi ulgę duszom czyścowym. Cel tak poważny święta, miejsca samotne, czas nocny, obrzędy fantastyczne, przemawiały niegdyś silnie do mojej imaginacyi; słuchałem bajek, powieści i pieśni o nieboszczykach, powracających z prośbami lub przestrogami; a we wszystkich zmyśleniach poczwarnych można było dostrzedz pewne dążenie moralne i pewne nauki, gminnym sposobem zmysłowo przedstawiane. Poema niniejsze przedstawi obrazy w podobnym duchu; śpiewy zaś obrzędowe, gusła są po większej części wiernie, a niekiedy dosłownie z gminnej poezyi wzięte.

DZIADY.

Część II.

Kaplica, wieczór — Guślarz — starzec pierwszy z chóru — chór wieśniaków i wieśniaczek.

CHÓR.

Ciemno wszędzie, głucho wszędzie:
Co to będzie, co to będzie?

GUŚLARZ.

Zamknijcie drzwi od kaplicy,
I stańcie dokoła truny;
Żadnej lampy, żadnej świecy,
W oknach zawieście całuny;

Niech księżyca jasność blada
Szczelinami tu nie wpada.
Tylko żwawo, tylko śmiało.

STARZEC.

Jak kazałeś, tak się stało.

CHÓR.

Ciemno wszędzie, głucho wszędzie:
Co to będzie, co to będzie?

GUŚLARZ.

Czyścowe duszyczki!
W jakiejkolwiek świata stronie:
Czyli która w smole płonie,
Czyli marznie na dnie rzeczki,
Czyli, dla dotkliwszej kary,
W surowem wszczepiona drewnie,
Gdy ją w piecu gryzą żary,
I piszczy i płacze rzewnie:
Każda śpieszcie do gromady!
Gromada niech się tu zbierze!
Oto obchodzimy Dziady:
Zstępujcie w święty przybytek;
Jest jałmużna, są pacierze,
I jedzenie i napitek.

CHÓR.

Ciemno wszędzie, głucho wszędzie:
Co to będzie, co to będzie?

GUŚLARZ.

Podajcie mi garść kądzieli.
Zapalam ją; wy z pośpiechem,
Skoro płomyk w górę strzeli,
Pędźcie go lekkim oddechem.
O tak, o tak, dalej, dalej,
Niech się na powietrzu spali.

CHÓR.

Ciemno wszędzie, głucho wszędzie:
Co to będzie, co to będzie?

GUŚLARZ.

Naprzód wy z lekkiemi duchy,
Coście śród tego padołu
Ciemnoty i zawieruchy,
Nędzy, płaczu i mozołu,
Zabłysnęli i spłonęli,
Jako ta garstka kądzieli:
Kto z was wietrznym błądzi szlakiem,
W niebieskie nie wzleciał bramy,
Tego lekkim, jasnym znakiem,
Przyzywamy, zaklinamy.

CHÓR.

Mówcie, komu czego braknie,
Kto z was pragnie, kto z was łaknie.

GUŚLARZ.

Patrzcie, ach patrzcie do góry,
Cóż tam pod sklepieniem świeci?
Oto, złocistemi póry
Trzepoce się dwoje dzieci.
Jak listek z listkiem w powiewie,
Kręcą się pod cerkwi wierzchołkiem;
Jak gołąbek z gołąbkiem na drzewie,
Tak aniołek igra z aniołkiem.

ANIOŁEK (do jednej z wieśniaczek)

Do mamy lecim, do mamy.
Cóż to mamo, nie znasz Józia?
Ja to Józio, ja ten samy,
A to siostra moja Rózia.
My teraz w raju latamy,
Tam nam lepiej, niż u mamy.
Patrz, jakie główki w promieniu,
Ubiór z jutrzenki światełka,
A na obojem ramieniu
Jak u motylków skrzydełka.
W raju wszystkiego dostatek,
Co dzień, to inna zabawka:
Gdzie stąpim, wypływa trawka,
Gdzie dotkniem, rozkwita kwiatek.
Lecz choć wszystkiego dostatek,
Dręczy nas nuda i trwoga:
Ach mamo, dla twoich dziatek
Zamknięta do nieba droga!

GUŚLARZ.

Czego potrzebujesz duszyczko,
Żeby się dostać do nieba?
Czy prosisz o chwałę Boga?
Czyli o przysmaczek słodki?
Są tu pączki, ciasta, mleczko,
I owoce i jagódki.
Czego potrzebujesz duszyczko,
Żeby się dostać do nieba?

ANIOŁEK.

Nic nam, nic nam nie potrzeba.
Zbytkiem słodyczy na ziemi
Jesteśmy nieszczęśliwemi.

Ach, ja w mojem życiu całem
Nic gorzkiego nie doznałem.
Pieszczoty, łakotki, swawole,
A co zrobię wszystko caca,
Śpiewać, skakać, wybiedz w pole,
Urwać kwiatków dla Rozalki:
Oto była moja praca;
A jej praca stroić lalki.
Przylatujemy na Dziady,
Nie dla modłów i biesiady;
Nie potrzebna msza ofiarna;
Nie o pączki, mleczka, chrósty;
Prosim gorczycy dwa ziarna
A ta usługa tak marna
Stanie za wszystkie odpusty.
Bo słuchajcie i zważcie u siebie,
Że według Bożego rozkazu:
Kto nie doznał goryczy ni razu,
Ten nie dozna słodyczy w niebie.

GUŚLARZ.

Aniołku! duszyczko!
Czego chciałeś, macie obie.
To ziarneczko, to ziarneczko,
Teraz z Bogiem idźcie sobie.
A kto prośby nie posłucha:
W imię Ojca, Syna, Ducha!
Widzicie pański krzyż?
Nie chcecie jadła, napoju:
Zostawcież nas w pokoju,
A kysz, a kysz!
(Widmo znika).

GUŚLARZ.

Podajcie mi, przyjaciele,
Ten wianek na koniec laski.
Zapalam święcone ziele:
W górę dymy, w górę blaski!

CHÓR.

Ciemno wszędzie, głucho wszędzie:
Co to będzie, co to będzie?

GUŚLARZ.

Teraz wy, pośrednie duchy,
Coście u tego padołu
Ciemnoty i zawieruchy,
Żyłyście z ludźmi pospołu;
Lecz od ludzkiej wolne skazy,
Żyłyście nie nam, nie światu.
Jako te cząbry i ślazy:
Ni z nich owocu, ni kwiatu,
Ani się ukarmi zwierze,
Ani się człowiek ubierze;
Lecz w wonne skręcone wianki
Na ścianie wiszą wysoko:
Tak wysoko, o ziemianki,
Była wasza pierś i oko!
Która dotąd czystem skrzydłem
Niebieskiej nie przeszła bramy:
Was tem światłem i kadzidłem
Zapraszamy, zaklinamy.

CHÓR.

Mówcie, komu czego braknie,
Kto z was pragnie, kto z was łaknie.

GUŚLARZ.

A toż, czy obraz Bogarodzicy?
Czyli anielska postać?
Jak lekkim rzutem obręcza
Po obłokach zbiega tęcza,
By z jeziora wody dostać:
Tak ona świeci w kaplicy.
Do nóg biała spływa szata,
Włos z wietrzykami swawoli,
Po jagodach uśmiech lata,
Ale w oczach łza niedoli.

DZIEWCZYNA.

Na głowie mam kraśny wianek,
W ręku zielony badylek;
Przedemną leci motylek.
Na baranka bez ustanku
Wołam baś baś, mój baranku:
Baranek zawsze zdaleka;
Motylka rózeczką gonię,
I już, już chwytam go w dłonie:
Motylek zawsze ucieka.
Tak, Zosią byłam, dziewczyną z tej wioski;
Imię moje u was głośne;
Że chociaż piękna, nie chciałam zamęźcia.
I dziewiętnastą przeigrawszy wiosnę,
Umarłam, nie znając troski,
Ani prawdziwego szczęścia.
Żyłam na świecie, lecz ach, nie dla świata!
Myśl moja nazbyt skrzydlata,
Nigdy na ziemskiej nie spoczęła błoni;
Z lekkim zefirkiem goni,
Za muszką, za kraśnym wiankiem,
Za motylkiem, za barankiem:
Ale nigdy za kochankiem.

Pieśni i fletów słuchałam rada;
Często, kiedy sama pasę,
Do tych pasterzy goniłam stada,
Którzy mą wielbili krasę:
Lecz żadnego nie kochałam...
Za to, po śmierci, nie wiem, co się ze mną dzieje:
Nieznajomym ogniem pałam!...
Choć sobie igram dowoli,
Latam, gdzie wietrzyk zawieje,
Nic mię nie smuci, nic mię nie boli,
Jakie chcę wyrabiam cuda,
Przędę sobie z tęczy rąbki,
Z przezroczystych łez poranku
Tworzę motylki, gołąbki:
Przecież nie wiem, zkąd ta nuda!
Wyglądam kogoś za każdym szelestem,
Ach, i zawsze sama jestem!
Przykro mi, że bez ustanku
Wiatr mną, jak piórkiem pomiata;
Nie wiem, czy jestem z tego, czy z tamtego świata.
Gdzie się przybliżam, zaraz wiatr oddali,
Pędzi w górę, w dół, z ukosa:
Tak pośród pierzchliwej fali
Wieczną przelatując drogę,
Ani wzbić się pod niebiosa,
Ani ziemi dotknąć nie mogę.

GUŚLARZ.

Czego potrzebujesz duszyczko.
Żeby się dostać do nieba?
Czy prosisz o chwałę Boga,
Czy o przysmaczek słodki?
Są tu pączki, ciasta, mleczko,
I owoce i jagódki.
Czego potrzebujesz, duszyczko,
Żeby się dostać do nieba?

DZIEWCZYNA.

Nic mi, nic mi nie potrzeba!
Niechaj podbiegą młodzieńce,
Niech mię pochwycą za ręce,
Niechaj przyciągną do ziemi,
Niech poigram chwilkę z niemi!...
Bo słuchajcie i zważcie u siebie,
Że według bożego rozkazu:
Kto nie dotknął ziemi ni razu,
Ten nigdy nie może być w niebie.

GUŚLARZ (do kilku wieśniaków)

Darmo bieżycie: to są marne cienie;
Darmo rączki ściąga biedna:
Wraz ją spędzi wiatru tchnienie.
Lecz nie płacz, piękna dziewico!
Oto przed moją źrenicą
Odkryto przyszłe wyroki:
Jeszcze musisz sama jedna
Latać z wiatrem przez dwa roki,
A potem staniesz za niebieskim progiem.
Dziś modlitwa nic nie zjedna:
Lećże sobie z Panem Bogiem.
A kto prośby nie posłucha:
W imię Ojca, Syna Ducha!
Czy widzisz pański krzyż?
Nie chciałaś jadła, napoju:
Zostawże nas w pokoju,
A kysz, a kysz!
(Dziewczyna znika).

GUŚLARZ.

Teraz wszystkie dusze razem,
Wszystkie i każdą z osobna,
Ostatnim wołam rozkazem!
Dla was ta biesiada drobna:
Garście maku, soczewicy
Rzucam w każdy róg kaplicy.

CHÓR.

Bierzcie, czego której braknie,
Która pragnie, która łaknie.

GUŚLARZ.

Czas odemknąć drzwi kaplicy;
Zapalcie lampy i świece.
Przeszła północ, kogut pieje,
Skończona straszna ofiara,
Czas przypomnieć ojców dzieje...
Stójcie...

CHÓR.

Cóż to?

GUŚLARZ.

Jeszcze mara!

CHÓR.

Ciemno wszędzie, głucho wszędzie;
Co to będzie, co to będzie?

GUŚLARZ (do jednej z wieśniaczek)

Pasterko, ot tam w żałobie...
Wstań: bo czy mi się wydaje
Czy ty usiadłaś na grobie?

Dziatki! patrzajcie dla Boga!
Wszak to zapada podłoga,
I blade widmo powstaje...
Zwraca stopy ku pasterce,
Białe lice i obsłony,
Jako śnieg po nowym roku;
Wzrok dziki i zasępiony
Utopił całkiem w jej oku.
Patrzcie, ach patrzcie na serce!
Jaka to pąsowa pręga,
Tak jakby pąsowa wstęga,
Albo jak sznurkiem korale,
Od piersi aż do nóg sięga?
Co to jest, nie zgadnę wcale!
Pokazał ręką na serce:
Lecz nic nie mówi pasterce.
Czego potrzebujesz, duchu młody?
Czy prosisz o chwałę nieba?
Czyli o święcone gody?
Jest dostatkiem mleka, chleba,
Są owoce i jagody:
Czego potrzebujesz, duchu młody,
Żeby się dostać do nieba?
(Widmo milczy)

CHÓR.

Ciemno wszędzie, głucho wszędzie:
Co to będzie, co to będzie?

GUŚLARZ.

Odpowiadaj, maro blada!
Cóż to... nic nie odpowiada?

CHÓR.

Cóż to, nic nie odpowiada?

GUŚLARZ.

Gdy gardzisz mszą i pierogiem:
Idźże sobie z Panem Bogiem!
A kto prośby nie posłucha:
W imię Ojca, Syna, Ducha!
Czy widzisz pański krzyż?
Nie chciałeś jadła, napoju,
Zostawże nas w pokoju,
A kysz, a kysz!
(Widmo stoi)
Przebóg! cóż to za szkarada?
Nie odchodzi, i nie gada!

CHÓR.

Nie odchodzi i nie gada!

GUŚLARZ.

Duszo przeklęta, czy błoga,
Opuszczaj święte obrzędy!
Oto roztwarta podłoga:
Kędy wszedłeś, wychodź tędy,
Bo cię przeklnę w imię Boga.
(Po pauzie)
Precz stąd na lasy, na rzeki,
I zgiń, przepadnij na wieki!
(Widmo stoi)
Przebóg! cóż to za szkarada?
I milczy i nie przepada.

CHÓR.

I milczy i nie przepada!

GUŚLARZ.

Darmo proszę, darmo gromię:
On się przekleństwa nie boi.
Dajcie kropidło z ołtarza...
Nie pomaga i kropidło!!
Bo utrapione straszydło
Jak stanęło, tak i stoi:
Niemo, głucho, nieruchomie,
Jak kamień pośród cmentarza.
To jest nad rozum człowieczy!
Pasterko! znasz tę osobę?
W tem są jakieś straszne rzeczy...
Po kim ty nosisz żałobę?
Wszak mąż i rodzina zdrowa?
Cóż to, nie mówisz i słowa?
Spojrzyj, odezwij się przecie!
Czyś ty martwa, moje dziecię?
Czegoż uśmiechasz się? czego?
Co w nim widzisz wesołego?

CHÓR.

Czegoż uśmiechasz się? czego?
Co w nim widzisz wesołego?

GUŚLARZ.

Daj mi stułę i gromnicę:
Zapalę, jeszcze poświęcę...
Próżno palę, próżno święcę:
Nie znika przeklęta dusza!
Weźcie pasterkę pod ręce,
Wyprowadźcie za kaplicę.
Czegoż ogladasz się? czego?
Co w nim widzisz powabnego?

CHÓR.

Czegoż oglądasz się? czego?
Co w nim widzisz powabnego?

GUŚLARZ.

Przebóg, widmo kroku rusza!
Gdzie my z nią, on za nią wszędzie...
Co to będzie, co to będzie?

CHÓR.

Gdzie my z nią, on za nią wszędzie:
Co to będzie, co to będzie?



POLSKA I JEJ GRANICE.

(Ciąg dalszy).

Prace sejmu piotrkowskiego przerwała wieść o napadzie Iwana Groźnego na Litwę, który na czele ogromnego wojska obległ, d. 31. grudnia 1562. roku Połock nad Dźwiną i po sześciotygodniowem oblężeniu, w dniu 15. lutego 1563., zmusił do poddania się, pomimo mężnego oporu broniącej go załogi.

Wskutek upadku Połocka dostały się także w drapieżne ręce okrutnego kniazia moskiewskiego: zamek Uła, położony w ujściu rzeki tegoż nazwiska do Dźwiny, oraz leżące nad Ułą Czaśniki.

Powodem napadu dzikiego władcy Moskali, było połączenie się Inflant z Polską, oraz uraza do Zygmunta Augusta, że odmówił mu ręki siostry swojej Katarzyny, której król nie mógł przecież oddać na pastwę Iwana i wolał zaślubić z księciem finlandzkim Janem, bratem Eryka, króla szwedzkiego.

Iwan nie znał osobiście królewny Katarzyny, ani nawet nigdy jej w życiu widział, w kapryśnej jednak i dzikiej fantazyi swojej tak się na nią zawziął, że wysłał wojsko do Finlandyi, ażeby ją w czasie jej podróży do domu świeżo poślubionego męża pochwycić, a gdy mu się to nie udało, domagał się od króla Eryka odebrania jej od męża i przysłania mu do Moskwy.

Eryk był zupełnym waryatem i z powodu całkiem nieuzasadnionych podejrzeń uwięził właśnie brata swojego Jana, wraz z Katarzyną, pomimo jednak nienawiści, jaką do nich pałał w swoim obłędzie, nie uląkł się gróźb kniazia Iwana i dzikiego żądania jego nie spełnił.

Wskutek napadu Iwana, wyruszyli przeciw niemu hetmani litewscy Grzegórz Chodkiewicz, hetman wielki, oraz Mikołaj Radziwiłł, hetman polny.

Iwan nie czekał na nich, tylko zostawiwszy silne załogi w Połocku, Ule i Czaśnikach, uszedł szybko przed wojskiem hetmanów, które ścigało go daleko poza polską granicę, ale pobranych zamków nie potrafiło na razie odzyskać.

Równocześnie na południowych kresach polskich powstały także niepokoje, spowodowane zbyt rozbujałym animuszem polskiej młodzieży rycerskiej, oraz nieposkromioną żądzą sławy i znaczenia niektórych naszych senatorów.

Na Wołoszczyźnie, od roku 1561., po wypędzeniu hospodara Aleksandra, dzierżył rządy Grek Gracyano, pod nazwiskiem: Jakób Heraklides. Greka tego osadził na hospodarstwie wojewodzic sieradzki, Hieronim Łaski, syn wojewody Olbrachta Łaskiego. Zuchwały wojewodzic, zebrawszy przyjaciół ojca i swoich, oraz licznych boju chciwych ochotników, jakich wówczas w Polsce nie brakowało, za wiedzą i poparciem pieniężnem ojca swego, ale w tajemnicy przed królem i władzami polskiemi, wyprawił się na Wołoszczyznę i tyle dokazał, że Gracyano został hospodarem. Nie długo jednak panował, gdyż już w roku 1563. utworzyło się przeciw niemu stronnictwo, które wybrało hospodarem Stefana Tonizę, a Gracyana zmusiło do ustąpienia. Natomiast inni Wołosi zaprosili na hospodarstwo Dymitra Wiśniowieckiego, słynnego z waleczności rycerza polskiego, który jednak porwawszy się na Tonizę ze zbyt szczupłemi siłami, dostał się w jego niewolę. Toniza chcąc się przypodobać Sułtanowi tureckiemu, posłał mu Wiśniowieckiego, z jednym z jego towarzyszy, nazwiskiem Piasecki, herbu Zabawa. Sułtan kazał zamordować ich w okrutny sposób, przez zarzucenie na

olbrzymie haki, przybite do szubienicy. Piasecki zawisł na nich głową na dół i zaraz skonał, Wiśniowiecki zaś zaczepił się o hak żebrem i wśród strasznych mąk wisiał trzy dni na nim. Dopiero gdy utrudzony męką, zaczął przeklinać proroka muzułmanów, Mahometa i wiarę jego, zabili go Turcy strzałami z łuku i zakończyli mękę jego.

Wydanie Wiśniowieckiego nie pozyskało dla Tonizy Sultana, który nie przestał popierać wypędzonego hospodara Aleksandra. To też Aleksander wkrótce pokonał Tonizę i zmusił go do ucieczki. Toniza uciekł do Polski, ale tu spotkała go surowa kara za wydanie Wiśniowieckiego i Piaseckiego; król Zygmunt August bowiem, rozżalony ich okropną śmiercią, spowodowaną przez Tonizę, oddał go pod sąd, który wydał nań wyrok śmierci. Wskutek tego ścięto Stefana Tonizę we Lwowie w r. 1563.

Wojna moskiewska nie ustawała. Iwan Groźny wysłał na Litwę wodza swojego, Krupskiego, w czterdzieści tysięcy wojska. Nieustraszony Stanisław Leśniowolski, na czele półtora tysiąca naszego rycerstwa i kilkunastu polowych armatek, stawił zuchwale czoło tej potędze i przymusił ją do odwrotu. Wówczas Iwan wysłał dwa świeże wojska: 30 tysięcy żołnierzy, prowadzonych przez Piotra Szujskiego, oraz 50 tysięcy pod wodzą Serebrnego. Szujski i Serebrny mieli się złączyć pod Orszą a Ułą i pójść na Wilno. Nie pozwolili im na to hetmani litewscy; Szujski poniósł srogą klęskę nad rzeką Ułą i sam poległ, a Serebrny rozbity w puch pod Orszą, nie oparł się, aż niedaleko miasta Moskwy.

Inż. Eustachy Śmiałowski.

(Ciąg dalszy nastąpi





GROBY NASZE.

. . . .
„Lecz błagam, niechaj żywi nie tracą nadziei".
Słowacki.

Groby wy nasze, ojczyste groby,
Wy życia pełne mogiły!
Wy nie ołtarzem próżnej żałoby,
Lecz twierdzą siły.

Nie z jękiem marnym, nie z westchnieniami,
Nie z pustem echem pacierzy,
Ale z płonącem sercem przed wami
Stać nam należy.

Bo zakładniki wyście przed niebem,
Które Bóg wybrał wśród gminu,
Że znów się kiedyś przełamiem chlebem
Pieśni i czynu.

I na dalekich tułaczych drogach
Sypał nam Pan te kurhany,
By pielgrzym tęskny na cudzych progach
Miał znak podany.

Bo jak drużyna chrobra zwycięża,
Gdy sztandar wzlata jej ptakiem,
Tak pogrobowiec rośnie na męża,
Pod mogił znakiem.

I tak przyjęła ziemia ta czarna
One popioły a kości,
Jako złotego posiewu ziarna,
Na plon przyszłości.

Więc choć jest teraz jako step nagi,
Zamarła z końca do końca,
Niechaj nie tracą żywi odwagi,
Czekając słońca.

Im noc jest dłuższa, tem bliższe słońce,
Tem bliższe błogie zaranie...
Z grobów się ozwie lutnia dźwięcząca,
Żywa pieśń wstanie.

I od mogiły aż do mogiły
Przeleci jako płomienie,
I zbudzi w grobach drzemiące siły,
Rozproszy cienie.

I jako sztandar ziemią powieje,
I zbudzi serca do bicia...
Niechaj więc żywi mają nadzieję,
Niech strzegą — życia!

. . . .
. . . .

Po zeschłym liściu wiatr cichy trąca,
Smętne się echa niosą...
A ja na grobach — brzoza płacząca,
A łzy mi lecą rosą...



SŁOWIAŃSZCZYZNA.

Warszawska księgarnia Arkta wydała bardzo ciekawą książeczkę p. t. „Współczesna Słowiańszczyzna, zarys etnograficzno-statystyczny“, opracował Leon Wasilewski.

Zbyt wiele się mówi, czyta, a może i myśli o Słowiańszczyźnie, aby wolno było nic o niej nie wiedzieć. Dziełko zaś p. Wasilewskiego niewielkie (150 stron małego formatu), dostępnie napisane, zwięzłe, zawiera wszystko, co jest koniecznem do jakiej takiej znajomości tego przedmiotu. Można je przeczytać bez zmęczenia, można do niego w razie potrzeby zajrzeć.

Zaczyna się rzecz od wiadomości ogólnych: językowych, etnograficznych, statystycznych i historycznych.

W obecnej chwili Słowiańszczyna zajmuje cały wschód Europy, od gór Czeskich, aż do Uralu, od Bałtyku do Adryatyku, od skał fińskich do Bałkanów i poza Bałkany aż po Konstantynopol; od morza Białego aż do Czarnego i do gór Kaukaskich. Ogromny obszar! Nieprzerwany niemal; narody słowiańskie graniczą z sobą, opierając się o siebie wzajemnie. Jeden tylko narodek maleńki, najmniejszy, oderwały już fale niemczyzny od gromady pobratymców. Trwa jeszcze, ale ginie, niby niknąca wysepka; germanizm ją zalewa, szarpie, tępi. Nazywa się on: Serbowie Łużyccy. Miał niegdyś z Polską króla wspólnego — Bolesława Chrobrego. Od tego czasu, przez lat blisko 900 Niemcy pastwią się nad nim nieprzerwanie. Dzielni patryoci tego wytrwałego pobratymca naszego bronią istnienia narodu swego siłami wszelkiemi — pracą, męstwem, energią, ofiarą, poświęceniem. Pomagają im Polacy i Czesi. Ale prawie niema nadziei ocalenia. Stolica tego nieszczęśliwego narodu nazywa się Budziszyn i leży w państwie saskiem.

Oto obraz Słowiańszczyzny dzisiejszej:

Słowiańszczyzna zachodnia		
1. Polacy	. . . . .	22,500.000 głów
2. Czesi	. . . . . .	6,565.000 głów
3. Słowacy	. . . . .	3,000.000 głów
4. Serbowie Łużyccy	.	140.000 głów
	Razem .	32,205.000 głów
Słowiańszczyzna południowa		
5. Serbo-Chorwaci	. .	9,190.000 głów
6. Bułgarzy	. . . .	5,400.000 głów
7. Słoweńcy	. . . .	1,475.000 głów
	Razem .	16,065.000 głów
Słowiańszczyzna wschodnia		
8. Rosyanie . .	liczą .	60,000.000 głów
9. Rusini . . .	liczą .	30,000.000 głów
10. Białorusini .	liczą .	8.045.000 głów
	Razem .	98,045.000 głów

Czyli istnieje 10 odrębnych narodów słowiańskich, liczących ogółem 143¹/₃ milionów ludzi.

Z tych narodów religię katolicką wyznają: Polacy, Czesi, Słowacy, Słoweńcy, Chorwaci*) i część Białorusinów (około 3 miliony).

Do Kościoła wschodniego należą: Rosyanie, Rusini. Serbowie, Bułgarzy, i większość Białorusinów.

Protestantyzm wyznają: Serbowie Łużyccy, część Słowaków, cząstka Polaków na Śląsku

*) Serbowie i Chorwaci mówią tym samym językiem, ale należą do dwu wyznań: Chorwaci są katolicy, Serbowie — prawosławni.

austr. i na Mazurach pruskich, nieco Czechów.

Są też liczni muzułmanie wśród Serbów (przeszło 800 tysięcy, i Bułgarów (około 350 tysięcy).

Niezależnych państw słowiańskich jest w chwili obecnej cztery: Rosya, Bułgarya, Serbia i Czarnogóra. Ale tylko Rosyanie i Białorusini mieszczą się wszyscy w jednem państwie. Wszystkie pozostałe narody słowiańskie wchodzą w skład paru lub kilku państw. Serbo-Chorwaci mają aż dwa państwa własne: Serbię i Czarnogórę, niemniej jednak większa ich część (przeszło 5 milionów) przemieszkuje w mocarstwach obcych na Węgrzech, w Austryi, w Turcyi. Rusinów około 4½ miliona znajduje się w Austryi i na Węgrzech. Słowaków 60 tysięcy należy do Austryi, reszta do Węgier. Garstka Czechów wchodzi w skład Śląska pruskiego. Bez mała 2 miliony Bułgarów pozostało jeszcze w Turcyi. Około 100 tysięcy Słoweńców należy do Węgier i około 40 tysięcy do Włoch (reszta do Austryi).

Mówimy tu naturalnie tylko o tak zwanym obszarze narodowym, t. j. o ludności, skupionej gromadnie na własnej ziemi i stanowiącej większość mieszkańców. Poza tem narody słowiańskie rozproszone są szeroko po Europie całej, nieraz bardzo daleko od swoich granic, a także i po Ameryce.

Wielka liczba Słowian znajduje się w Ameryce północnej, a mianowicie:

Polaków	2,950.000
Czechów	300.000
Słowaków	450.000
Serbów Łużyckich	10.100
Serbo-Chorwatów	230.000
Słoweńców	110.000
Rusinów	500.000

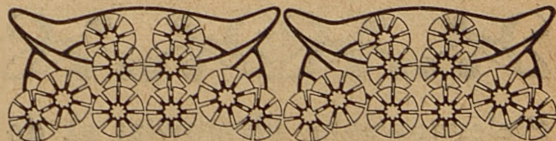
Czyli razem przeszło 4 i pół miliona.

Liczbę Polaków oblicza p. Wasilewski w sposób następujący:

Na obszarze narodowościowym w Prusach	3,510.000
Na wychodźtwie w Niemczech .	350.000
W Galicyi zachod. i Śląsku austryackim	2,720.000
W Galicyi wschodniej	1,500.000
Na wychodźtwie w Austryi . .	60.000
Na Węgrzech	100.000
Na obsz. narod. (Król pol.) w Rosyi	8,700.000
Na Ukrainie i Podolu	900.000
Na Litwie	1,000.000
Na wychodźtwie w Rosyi . .	400.000
Na wychodźtwie w Europie Zachodniej	100.000
Na wychodźtwie w Ameryce (północnej i południowej) .	3,055.000

Razem prawie 22½ miliona Polaków. Z tego przeszło 15 milionów, czyli z górą $^2/_3$ ogółu Polaków przemieszkuje na własnym obszarze narodowym. Z pozostałej $^1/_3$ części, t. j. z 7½ milionów, 3½ miliona znajduje się poza obszarem narodowym, ale na ziemiach, tworzących niegdyś państwo polskie: pozostałe 4 rozproszone są po całej kuli ziemskiej.

(Wedle „Gazety narodowej“).



Jaśków sen.

. . . .

Śniło mi się na zorzę,
Na samiutkie świtanie,
Że po łąkach szedł anioł,
W prostej, zgrzebnej sukmanie.

A miał nogi on bose,
Na koszuli len szary.
A okrutną niósł kosę,
I z grabliskiem do pary.

Jak najtęższy dąb w lesie,
Taką ci miał urodę,
I zahuczał jak wicher:
„Będziem mieli pogodę“.

I tak przeszedł przez pola,
Jak ta jasność co błyska,
A precz wołał ku chatom,
— „A wstawajcie, ludziska!“

Aż tu kupa narodu,
Na gościniec się wali...
Ja za kosę ze ściany,
Kosa złotem się pali.

— A co kosić będziewa, —
Pyta jeden, to drugi,
— Czy ten łężek pod lasem?
Czy ten spłacheć od strugi?

A on precz nas prowadzi
Prościusieńko na słońce,
Co już weszło nad ziemię,
W złotych zorzach grające.

Aż w tę jasność, w tę złotą
Poszedł naród ów cały,
Tylko krzywe się kosy,
W owym blasku migały.

I wsiąknęli w tę cichość
W jutrzenkowe to granie...
A sen miałem na zorzę,
Na samiutkie świtanie.



Pielęgnowanie niemowląt aż do ząbkowania.

(Ciąg dalszy).

Po trzech miesiącach można już zniżać ciepłotę kąpieli z 29° R. na 25°, codziennie o jeden stopień niżej, kąpać zaś nie dłużej jak 6—10 minut. Jeżeli dziecko ma katar, kaszel, rozwolnienie lub zapalenie ócz, natenczas kąpać go nie należy. W takim razie trzeba go codziennie wieczorem obmyć letnią wodą, co nietylko zapobiega nieochędostwu, ale i do snu dzieci usposabia. Zimne obmywania w ciągu pierwszego roku życia są dla dzieci szkodliwe. Niektóre dzieci zwłaszcza jasnowłose i o bardzo delikatnej skórze, nie znoszą codziennej kąpieli i u takich dzieci trzeba kąpiel ograniczyć na jeden lub dwa razy w tygodniu i to wieczorem, aby skąpane zaraz do snu ułożyć. Dla czystości zaś należy je myć dwa razy dziennie letnią wodą. Na podkład do kąpieli nie należy brać brudnych pieluszek, co niestety bardzo często widzieć można, ale trzeba wanienkę wyścielić pieluszkami czystemi.

Do czterech miesięcy o ile dziecko znosi, powinno się je kąpać codziennie, po czterech miesiącach co drugi dzień, a po roku najmniej dwa razy na tydzień, a w następnych latach chociaż raz na tydzień. Kąpiele dzieci starszych mogą trwać do 15 minut. Osobliwszego starania dokładać należy do czystego utrzymania skóry na głowie.

W pierwszych miesiącach życia tworzy się u dzieci na przodzie głowy i ciemiączku brudna warstwa łuskowatych wypocin tłuszczu, jeżeli ją zaniedbamy to szkodzi ona porostowi włosów i powoduje wyrzuty na głowie. Chcąc ją usunąć, trzeba na kilka godzin przed kąpielą nasmarować ją gliceryną i pokryć płatkiem płótna pod czepeczkiem, w kąpieli zaś zmyć mydłem,

Niemowlę przyjmuje co dwie lub co trzy godziny pożywienie, powinno więc trzy do czterech razy dziennie wydzielać półpłynny kał i urynę, jest to koniecznem dla jego zdrowia. Jeżeli matka zauważy zatrzymanie, powinna zapobiedz temu według możności, sprowadzając stołeczek lewatywą z letniej wody, lecz unikając wszelkich środków lekarskich. Sami lekarze używają jak najmniej środków ostrych i lekarstw w chorobach dziecinnych, ponieważ choroby niemowląt są najczęściej niezrozumiałe. Nowo narodzone dziecię jest bardzo niedołężne, nie może podnieść główki ani się silniej poruszyć i tylko słabe poruszenie rączek i nóżek stanowi cały jego ruch. Nie potrzebuje też ono nic więcej prócz pożywienia, ciepła, spokoju, czystej bielizny i czystego posłania. Dopiero w piątym miesiącu ma dziecko dosyć siły, aby prosto trzymało głowę i dźwignęło się do siedzenia.

Powiadam to dlatego, aby matki przed tym czasem nie pozwalały dzieci sadzać ani też nosić prosto, do pięciu miesięcy powinno się dzieci nosić leżąco, zupełnie w poziomem położeniu. Niema nic tak szkodliwego, jak przedwczesne sadzanie i stawianie go na nóżki. Dość czasu do prostego noszenia, gdy dziecię samo już dobrze główkę podniesie. Tak samo i chodzenie, w naturze rzeczy leży aby dziecię nie stawiać na nóżki nim ono samo się nie dźwignie, co się rzadko wydarza przed dziewiątym miesiącem, inaczej osłabiają się krzyże i krzywią się nóżki dziecka. Wszelkie stołki do nauki chodzenia jak i prowadzenie na pasku jest szkodliwe, bo uciska piersi, a jeżeli dziecko siły nie ma, to i tak chodzić się nie nauczy.

Jakkolwiek bardzo korzystnem jest dla dziecka, jeżeli ono bywa pozostawione samo sobie w miejscu gdzie nie grozi mu żadne niebezpieczeństwo, to jednak doświadczenia aż nadto dowodzą, że tylko mała liczba dzieci bawi się chętnie sama, przeważnie zaś tylko na ręku matki lub niańki czują się dzieci szczęśliwe.

Wszystkie prawie matki i niańki popełniają jeden i ten sam błąd, że za najmniejszą oznaką niepokoju dziecka, biorą je zaraz na ręce i huśtaniem lub noszeniem starają się jego krzyk uspokoić, nie zbadawszy przyczyny krzyku, którą bardzo często bywa mokra pieluszka lub podwinięcie się pieluszki lub koszulki ugniatające delikatne ciałko. Za błąd ten nieraz matka lub niańka dobrze musi odpokutować, bo dziecko już do noszenia przyzwyczajone niczem innem zabawić się nie da, bo mu naturalne ciepło matki lub niańki jest miłe, a w objęciach leży wygodnie i tak też najchętniej i najspokojniej zasypia. Jeżeli jednak takie dziecko zasłabnie, wtedy matka lub niańka stają się jego niewolnicą.

Do usypiania nie należy nigdy dziecka brać na ręce, tylko położyć lekko owinięte na łóżeczko lub wolno kołysać. Jeżeli krzyczy opatrzeć czy mu co nie dolega, a potem czekać cierpliwie aż krzyk ustanie, nie oziębiając go szkodliwem huśtaniem.

Jeżeli niemowlę może już siedzieć, trzeba je piastować i nosić, ale trzeba uważać aby ono raz na jednym drugi raz na drugim ramieniu było, inaczej przeszkadza się jednostajnemu wzrostowi obydwu boków. Dlatego też lepiej niż nosić jest wozić w wózeczku. Jak bardzo ważnem jest zwracanie uwagi na to, aby dziecko jak najmniej było na rękach, można się przekonać, jeżeli dziecko rozpieszczone zapadnie na taką chorobę której przebieg wymaga kilku tygodniowego leżenia w łóżku. Rozpieszczone w tym względzie dziecko w żaden sposób leżeć nie chce, płacze i krzyczy, aby go noszono; jeżeli mu się nie dogodzi, krzyk i płacz się wzmaga, a z nim razem i gorączka, i często takie dzieci, których wyzdrowienie zależałoby od wczesnego dobrego prowadzenia, umierają nieraz nie wskutek samej choroby, lecz z rozdrażnienia, lub jeżeli się ich życzeniu dogodzi, to często z przeziębienia. Nie mniej na uwagę zasługuje podnoszenie dzieci z ziemi i ich prowadzenie. Nigdy dziecięcia z ziemi lub z podwyższonego miejsca podnosić nie należy, jak tylko obejmując je obiema rękami pod obie paszki, bo łatwo można zwichnąć lub wyciągnąć stawy, chwytając dziecię za rączki, jak to niedoświadczone piastunki często robią.

To samo można powiedzieć o podnoszeniu za jedno ramię lub prowadzeniu chwiejnie jeszcze stąpającego dziecka za jedną rączkę; tym sposobem więcej mu się przeszkadza w utrzymania równowagi, niż dopomaga. Za obie rączki można prowadzić, jeżeli już dziecię mocno na nóżkach się trzyma, dokąd jednak dziecię jeszcze słabe trzeba je przy prowadzeniu podtrzymywać pod obie paszki, nie uciskając boków.

Ludmiła Hałacińska.

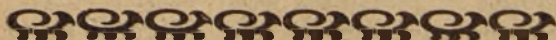
(Dokończenie nastąpi).



Oj czemu ta Wisła.

Oj czemu ta Wisła, ta biała,
Do morza wc ąż płynie, a płynie?
Oj czemu to serce, to smutne,
Od żalu się krwawi i ginie?

Oj płynie ta Wisła, ta biała,
Bo łzami wzbierają jej wody...
Oj krwawi się serce to smutne,
Bo nie zna wolności, swobody!



Nie straszcie dzieci.

Mało jest matek, któreby wychowały dzieci bez straszenia. Ileż to razy się słyszy:

— Nie płacz, bo wilk pomyśli, że to inny wilk tak wyje i przyjdzie do ciebie.

— Jak nie będziesz grzeczny, to cię murzynowi oddam.

— Krzycz, krzycz, wsadzi cię baba do worka, to się uciszysz.

Powtarza się to często, codzień niemal, bez zastanowienia, tak sobie, byle tylko dziecko jak najprędzej uspokoić i żadnej z tych strasznych matek nie przyjdzie na myśl, że ułatwiając sobie zajęcie się dzieckiem, jemu czynią wielką krzywdę. Przedewszystkiem psują mu zdrowie, bo strach oddziaływa źle na nerwy, może doprowadzić nawet do ciężkiej choroby, do konwulsyi lub zapalenia mózgu. Nam groźba, że „wilk przyjdzie, murzyn weźmie" — wydaje się na pół żartem, ale dziecko bierze je zupełnie poważnie i rozszerzonemi strachem oczkami spoziera naokół, czy nie idzie ów nieznany mu, lecz przeczuwany potwór, aby go zabrać, a serduszko wali jak młotem...

Wyobraźmy sobie, że przed nami staje bandyta, mierzy do nas z rewolweru i woła:

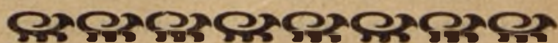
— Ręce do góry!

Wiemy, że wypełnienie rozkazu zapewni nam życie, a jednak taka pogróżka nabawiłaby nas niemałego strachu i może przyprawiła o chorobę. Otóż groźby wychowawczyń, zwracane do dzieci, działają nań nierównie silniej, jak na nas taka przygoda z bandytą. My zatem w każdym obcym człowieku widzielibyśmy bandytę, dziecko w każdej starszej kobiecie, babę z workiem, w kątach pokoju, pod meblami, w ciemności roją mu się dziwne potwory i czynią życie strasznem i nudnem.

Pamiętam, jak dzieckiem będąc, z zapadnięciem zmroku siadałam na nogach, bo sądziłam, że gdy je spuszczę na dół, zaraz mnie za nie uchwycą jakieś okropne ręce. Pamiętam, jak dostawałam dreszczy na widok kominiarza. Jak żebrak z torbami był dla mnie groźną postacią. Jak do ciemnego pokoju za nicbym nie weszła. Jak obudziwszy się w nocy, płakałam rzewnemi łzami z obawy ciemności. Krzyk puszczyka nabawił mnie silnej gorączki.

A przecież byłam podobno wyjątkowo odważnem dzieckiem. Są jednak takie, przy których mimo lampki nocnej trzeba siedzieć nim zasną, które boją się leżeć w łóżku i gramolą się do łóżka matki, które w biały dzień nie zostaną same w domu.

Oto mamy wielką krzywdę, jaką wyrządza dzieciom straszenie — utrudnia im niezmiernie życie. I nie im tylko, ale także ich otoczeniu. Zdarza się, że taki lęk, w dzieciństwie zaszczepiony, pozostaje na całe życie i rozstraja nerwy i naraża na pośmiewisko nieszczęsne ofiary niemądrego zwyczaju wychowawczyń.



WIEŚCI ZE ŚWIATA.

Świętokradztwo na Jasnej Górze.

Niewiele możemy dorzucić do podawanych i wiadomym Wam już szczegółów śledztwa w sprawie potwornego świętokradztwa na Jasnej Górze. Posuwa się ono niewątpliwie naprzód i miejmy nadzieję, zostanie uwieńczone pomyślnym skutkiem. Lecz pierwszym warunkiem powodzenia śledztwa jest

nieujawnianie zamierzeń jego kierowników. Sądzimy, że ta dyskrecya jest zupełnie usprawiedliwiona i za złe jej brać nam nikt nie może.

Nikt bowiem nie czytuje tak bacznie i uważnie gazet, jak przestępcy, ukrywający się przed okiem sprawiedliwości. Im więcej, niż komu innemu zależy na poznaniu zamiarów władz śledczych, aby zręcznie unikać zasadzek. A mimo to wszystko jednak, mimo największego sprytu i przebiegłości przewrotnej szajki, wcześniej czy później sprawcy zbrodni ujawnieni zostaną.

Żadna kradzież, żadna zbrodnia lat ostatnich nie wstrząsnęła tak opinią całego cywilizowanego i wierzącego świata, jak okradzenie i sprofanowanie świątyni, do której myśli i serca tylu pokoleń biegły. Niema bodaj kraju, któryby nie chciał przyłożyć ręki do wykrycia i ujęcia świętokradców, oburzenie na nich jest tak wielkie, że ujęci przez tłum niewątpliwie padliby ofiarą samosądu.

Dyrekcye policyi całego świata zostały poruszone,

rządy nakazały im szczególne starania w kierunku ujęcia świętokradców.

Z drugiej strony policya rosyjska szczerze wzięła sobie do serca sprawę wyśledzenia sprawców ohydnej kradzieży; robi wszystko, co jest możliwem, by złapać świętokradców. Policyi pomaga gorąco ludność. Jej jednak pomoc stanowczo jest względną. Robi ona bowiem tysiące przypuszczeń, opartych na pozorach i domysłach, wyssanych nieraz wprost z palca, co niezmiernie utrudnia policyi tajnej poszukiwania.

Policya zaś śledcza zasypywana wskazówkami odgadywaczy, zmuszona jest brnąć w nich i z trudem natrafia sama na coś, co z doświadczenia uznać może za rzecz godną uwagi.

Kiedyś naprzykład po całej Częstochowie znów lotem błyskawicy rozeszła się pogłoska, że

schwytano zbrodniarza.

Pogłoska owa miała za podstawę fakt następujący: Po zamknięciu kościoła, jeden ze służby kościelnej, przeglądając, czy kogo wewnątrz nie zamknął, zauważył na zamkniętym balkonie, po prawej stronie wielkiego kościoła, postać ludzką. Przekonał się, że był to mężczyzna jakby przyczajony, który nadto zdjął obuwie. Niezwłocznie zawołał o pomoc, z którą nadbiegło kilku kościelnych. Rzucono się na owego człowieka i wyprowadzono go z ukrycia.

Okazało się, iż

był to żebrak obłąkany,

znany na Jasnej Górze. Pochodzi on z gubernii kieleckiej, ma lat 29, a nazywa się Klec. Pytany tłomaczył się, że chciał obejrzeć organy, wszedł na balkon i zasnął.

Uwięziono go

do czasu stwierdzenia prawdziwości jego tłomaczenia i zbadania postępowania.

Druga pogłoska opiewa, że w pobliżu Częstochowy

znaleziono sukienkę perłową,

w Odessie zaś aresztowano jednego ze świętokradców. Niestety pogłoska ta nie jest prawdziwą. W Odessie aresztowano wprawdzie kilka podejrzanych osobistości, lecz żadnej z nich udziału w świętokradztwie jeszcze nie udowodniono, a i poszlak brak po temu.

Wśród grona mieszkańców Częstochowy powstała bardzo piękna myśl, aby jako „votum expiativum“ założyć tam, u stóp Jasnej Góry, szkółkę początkową. Niewątpliwie dar ten Sercu Matki Boskiej będzie najmilszy, gdyż z grona biednej dziatwy wyrośnie szereg ludzi, uzbrojonych w pancerz wiary i wiedzy.

Dowiadujemy się, że

dozór nad kaplicą

ma być wzmocniony, mianowicie wznowiony zostanie dawny zwyczaj czuwania braciszków wewnątrz kaplicy w dzień i w nocy.

Do pewnego czasu obraz nie będzie przyozdobiony w sukienkę, dopiero, gdy śle-

dztwo zostanie zamknięte i zrabowane klejnoty nie będą odnalezione, do obrazu ma być przytwierdzoną jedna z dwóch sukienek:

ametystowa lub brylantowa,

które znajdują się w skarbcu jasnogórskim.



WALKA NARODOWOŚCI.

Powód, który dopiero co zwołany parlament zmusił do przerwania posiedzeń, jest naszym czytelnikom znany. Mianowicie stało się tak:

W Wiedniu powstał ostry spór pomiędzy Czechami i Niemcami o szkoły. Czechów mieszka we Wiedniu około 300 tysięcy: są to przeważnie rzemieślnicy, kupcy, robotnicy, oraz urzędnicy państwowi. Mieszkając w tak wielkiej liczbie w niemieckiem mieście, nie chcieli, tak jak niestety wielu Polaków, ani sami się dać zniemczyć ani swoich dzieci posyłać na zgermanizowanie do szkół niemieckich, lecz zakładali w Wiedniu: „domy czeskie“ i „szkoły czeskie“ — a postarali się też o to, że w kilku kościołach odbywają się dla nich czeskie nabożeństwa.

Kłuło to zawsze w oczy Niemców, którzy nareszcie widząc, że Czechów przybywa coraz więcej, zaczęli się obawiać, aby Wiedeń nie stał się na pół miastem czeskim, i aby Czesi nie zażądali w końcu tego, by miasto utrzymywało szkoły czeskie swoim kosztem.

Gdy spór między Czechami i Niemcami stawał się coraz ostrzejszym, Niemcy chcąc się, jak mówili, zabezpieczyć przed „najazdem Czechów na Wiedeń“ wpadli na myśl uchwalenia w Sejmie swoim ustawy, mocą której uznano: „Dolną Austryę“ za ziemię czysto niemiecką, w której nie wolno w urzędach państwowych i krajowych, używać innego języka tylko niemieckiego. Oprócz w Dolnej Austryi, uchwalono taką samą ustawę jeszcze w trzech innych krajach niemieckich: „Górnej Austryi — w Salzburgu i Voralbergu“.

Czesi żądali, aby cesarz tych ustaw nie sankcyonował – Niemcy zaś wołali na gwałt, aby cesarz zatwierdził te ustawy czemprędzej, a rząd i cesarz uczynili po woli Niemców — i powstała burza, która na razie rozegnała parlament. Czesi bowiem nie chcą ani gadać z Niemcami i rządem, twierdząc, że przez uchwalenie i sankcyonowanie tych ustaw wyrządzono: „im wielką krzywdę“ — i dano nowy dowód, że rząd jest wrogo usposobiony dla Słowian — a zwłaszcza dla Czechów.

Taka jest historya tego najnowszego zatargu między Czechami a Niemcami, który odbija się i na nas w dwojaki sposób: najpierw, że przez ten nowy spór udaremnioną została na nowo praca w parlamencie, a po powtóre, że Czesi napadają na Koło polskie i polskich ministrów za to, że nie pomagali im w zwalczeniu wspomnianych ustaw czterech sejmów niemieckich, a dwaj Polacy ministrowie mieli na radzie ministrów głosować za tem, aby te ustawy przedłożono cesarzowi do podpisu.

Zastanówmy się jednak, czy gniew Czechów jest w tym wypadku słuszny, i czy sprawiedliwy jest zarzut, który Czesi, (a nawet niektórzy krótkowidze polscy) czynią Kołu polskiemu i ministrom Polakom, że nie zwalczając tych ustaw czterech niemieckich sejmów, postąpili źle lub na szkodę Słowian i swoją?

Kto się głębiej nad tą sprawą zastanowi, musi raczej powiedzieć, że uchwała przez cztery sejmy niemieckie uchwalona, jest dla „wszystkich“ Słowian „bardzo pożądana“.

Najpierw dlatego, że Niemcy uznali nakoniec, iż w całej Austryi tylko te cztery małe kraiki, liczące razem zaledwie może cztery miliony mieszkańców, są rdzennie niemieckimi krajami — a cala reszta Austryi, to są albo kraje słowiańskie albo mieszane — i to tak, że w żadnym innym już kraju Niemcy nie mają większości — i są tylko przybyszami!

A dalej skoro Niemcy uchwalili ustawę,

że ci, którzy przychodząc do rdzennie niemieckich ziem, muszą się zastosować do nich i uczyć po niemiecku, to tem samem przyznali Słowianom prawo, że kto przychodzi pomiędzy Słowian, musi się uczyć ich języka.

Z tych to powodów, Polacy nie mogli zwalczać ustawy czterech sejmów niemieckich, owszem, muszą być zadowoleni, że sami Niemcy uznali, że „czyj kraj — tego i obyczaj“ czyli czyj kraj, tego i mowa!



Zawiązał się w Krakowie za inicyatywą Maryi Siedleckiej **Komitet poranków teatralnych dla ludu,** ukonstytuował się, powołując do przewodniczenia p. Maryę Siedlecką, sekretarzem zaś został wybrany p. Tomasz Pluta. Komitet ten przystąpił do zorganizowania krakowskiego Oddziału okręgowego „Związku chórów i teatrów włościańskich“ i wydał następującą odezwę:

DO LUDU POLSKIEGO.

Macie prawo do wszystkiego, co najlepszego, najpiękniejszego stworzyli ludzie gorącego serca i wielkiego talentu ku budzeniu śpiących, ku pokrzepieniu sił narodu i podnoszeniu ducha.

Waszą, całego narodu własnością są utwory wieszczów. Wszyscy z nich powinni brać siły i radość, uświadomienie własnych uczuć i myśli i nowe gorętsze uczucie i nowe jaśniejsze myśli.

Z książek nie wszystko można poznać — są utwory, pokazujące życie dzisiejsze lub dawne, napisane po to, by je odgrywać na scenie, żeby je odtwarzać żywą mową i pięknym obrazem.

Teatr dawać może nietylko samą rozrywkę i oderwanie od trosk codziennych, ale, dając to, powinien pokazywać wam wszystko, co najpiękniejszego napisali dla sceny wielcy pisarze.

Po wsiach i w stowarzyszeniach miejskich coraz częściej urządzane są siłami ludu pracującego przedstawienia teatralne. Ale zazwyczaj brak sił i środków nie pozwala na wystawienie rzeczy większych, trudniejszych do grania. Na utwory Mickiewicza, Słowackiego, Wyspiańskiego, dawane w teatrze, lud prawie nie chodzi — warunki są zbyt nieprzystępne.

Lud często nie wie, że to, co dają w teatrach, to nie dla wybrańców być powinno, ale dla wszystkich, którzy myślą i czują.

Zapragnęliśmy uprzystępnić wszystkim arcydzieła naszych wieszczów i urządzać będziemy w rocznice narodowe – ku upamiętnieniu powstań polskich, i ku uczczeniu wielkich ludzi, co szli przed narodem, jak gorejące pochodnie –

poranki teatralne dla ludu

Pragniemy dawać na tych porankach utwory najpiękniejsze, pisane dla całego narodu, a nie umyślnie dla warstw ludowych. Przed utworami podawać będziemy objaśnienia i wiadomości o autorach, którzy je pisali, lub o czasach i ludziach, których pokazują.

Nie przychodzimy z jałmużną, nie zapraszamy na bezpłatne przedstawienia. Chcemy je tylko udostępnić dla mniej zamożnych zachęcić do bywania jak najszerszy ogół.

Pierwszy poranek nasz odbędzie się w rocznicę powstania listopadowego – w niedzielę 28 listopada — w Krakowie w sali Teatru ludowego przy ul. Rajskiej.

Następne – w grudniu, w rocznicę śmierci A. Mickiewicza. Jasełka po Świętach — w styczniu, w rocznicę styczniowego powstania i t. d.

Maryan *Dąbrowski,* redaktor „Głosu Narodu“.

Stanisław *Kaczyński,* członek Chóru robotniczego.

Zygmunt *Klemensiewicz,* redaktor „Prawa ludu“.

Dr Kazimierz *Lubecki,* przewodniczący krak. Oddziału T. O. L.

Jan *Magiera*, profesor gimnazyalny.

Wojciech *Miętka*, kierownik szkoły w Prądniku Białym.

Tomasz *Pluta*, członek Zarządu Kola im. Kościuszki TSL.

Helena *Radlińska*, sekretarka Uniwersytetu ludowego im. Mickiewicza.

Józef *Robak*, sekretarz Kraj. Związku nauczycielstwa ludowego.

Marya *Siedlecka*, redaktorka „Przodownicy".

Ludwik *Szafrański*, kierownik szkoły w Bronowicach Wielkich.

Dr Maryan *Szyjkowski*, członek Zarządu Głównego Związku chórów i teatrów włościańskich.

Władysław *Wąsowicz*, redaktor „Gazety Powszechnej".



DZIAŁ GOSPODARCZY

Wskazówki dla gospodyń i gospodarzy.

Zaraz z początkiem listopada należy się zaopatrzyć w kapustę i kartofle. Kapustę w główkach układać na półkach w pewnych odstępach, aby przewiew miała. Piwnica do warzyw powinna być wogóle sucha, przewiewna i dosyć widna.

W mieszkaniu pamiętać o oknach, opatrzone późno wpływają na oziębienie mieszkania. Okna opatrzyć tak, aby je można było w zimie otwierać.

Targi w listopadzie zaopatrywać obficie w produkty rozmaite. Drób niedrogi, zające w przystępnej cenie. Oprócz wołowiny — baranina, cielęcina coraz tańsza, wieprzowiny zapas duży. Jarzyny wszelkie, grzyby rydze.

Śpieszyć się trzeba z uporządkowaniem ogrodu, w listopadzie mrozy mogą zaskoczyć znienacka. Wino oczyścić z niepotrzebnych gałęzi i zadołować. Róże opatrzyć podobnie. Cebulki tulipanów, hyacyntów, narcyzów, zasadzone w doniczki wynieść do piwnicy, a po paru tygodniach ustawić je w pokoju. Z początku wodę nalewać do miseczki, liście zaś, z cebulek wyrastające, przykryć tutkami z papieru.

Zanim mrozy nadejdą, należy pokopać doły na inspekty, mające się założyć w styczniu i marcu. Na inspekty styczniowe doły powinny być znacznie głębsze, przynajmniej na trzy stopy.

Rok gospodarski ma się ku końcowi, zatem wszystkie prace polne, chociażby ze względu na porę i pogodę, powinny być już także skończone. Zły to gospodarz, który tego o swojem powiedzieć nie może — nie długo patrzeć, a może, zamiast swego zagona, cudzy obrabiać będzie. Wyjątkowo tylko kończyć ostatnie orki i przygotować rolę pod wiosenny siew owsa. Kończyć także roboty koło kopców, zaglądać na doły z paszą i nie dopuszczać do tworzenia się dziur i szpar w ziemi, którą są przywalone, bo łatwo można w ten sposób narazić cały skład paszy na zepsucie i zniszczenie. Gdzie w piwnicach złożone kartofle — oczywiście same dobrze dojrzałe — albo kapusta i t. p. opatrzyć okienka i drzwi, ażeby zabezpieczyć je przed silnymi mrozami. Młócić zboże, słomę obracać na pasze i podściółkę dla bydła. Bydło robocze trzymać na dobrym potrawie, żeby do sił przyszło, a później udzielać mu regularnie zdrowej paszy, którą w ten sposób rozdzielić należy, ażeby i bydło sobie należycie podjadło i paszy nie brakło. Jeśli potrzeba, to dokupić paszy albo pozbyć się jakiej sztuki a pozostałe żywić dobrze i pod żadnym warunkiem nie głodzić. Dbać o dobrą podściółkę, w ostatecznym razie grabić liście na podściółkę. Stajnie dobrze przewietrzać. Trzodzie chlewnej dawać brukiew i żołądź, której teraz podostatkiem. W sadzie sadzić pestki, przygotowywać doły do wiosennego sadzenia, przesadzać młode szczepki, potem je opatrzyć i owinąć słomą; zresztą jak w miesiącu poprzednim. W pasiece ulom dać zagatę.

O przygotowaniu karmy dla świń. Jeśli chcemy, by świnia należycie wyzyskiwała podaną sobie karmę, musimy starać się zmusić ją do energicznego żucia, a czynimy to przez podanie karmy w odpowiedniej formie. Dlatego to należy rozdrabnianie pokarmu doprowadzić jedynie do takiej granicy, jaka jest potrzebna do możliwie najlepszego wyzyskania karmy. Do uchwycenia tej granicy dopomaga nam pilne przyglądanie się odchodom zwierzęcia; jeśli znajdziemy wśród kału także i niestrawione części ziarn, lub innych pokarmów, to jasnem jest, że należy te pokarmy podawać w jeszcze bardziej rozdrobnionej formie, niż dotąd. Doświadczenie naucza, że jeśli chcemy, by trzoda w zupełności karmę wykorzystała, to należy podawać:

a) Zieloną karmę jako sieczkę (krążankę) — *b*) Ziarna, o ile to tyczy żyta, jęczmienia lub owsa, gniecione — naturalnie wyłączając podawanie ich prosiętom, bób cały, kukurudza miałko śrutowana — *a)* z okopowych: ziemiaki parzone, buraki zaś albo parzone albo też całe, — *b*) mleko i odpadki przemysłu mleczarskiego wprost, uważając, by nie były za gorące lub za zimne, a przy mleku, by było albo słodkie, albo kwaśne, ale nigdy nadkwaszone.

Zaleca się zadawanie karmy suchej, bo ta smusza do lepszego żucia i ślinienia, a poić osobno przed zadaniem karmy. Bardzo rozpowszechnione żywienie pomyjami i poidłami może być dobre chyba dla macior, karmiących prosięta, bo te potrzebują dużo wody.

Kleszcze u kur. Do wyleczenia kur wystarcza bowiem zupełnie do tego celu zwykła oliwa która nie działa na skórę gryząco. Zwierzę, opadnięte przez kleszcze, kładzie się na grzbiet, poczem puszcza się kilka kropli oliwy na grupę kleszczów i wciera ją dobrze palcem. Kleszcze wyciągają zaraz głowy za skóry i mogą być łatwo wyciągnięte przy pomocy paznokci obydwóch dużych palców, a nawet na takich miejscach, na których kleszcze tworzą grupy wielkości dwuhalerzówki, nie pozostanie ani śladu jakiejś rany w skórze. Przeciwnie, użycie nafty lub benzyny rozrania skórę, i jeżeli zwierzę było mocno opadnięte przez te pasorzyty, to ginie wskutek licznych ran. Gdyby kura już była bardzo osłabiona, gdy się ją zaczęło leczyć, to trzeba ją po użyciu oliwy także odosobnić i dobrze karmić, aby inne kury nie znęcały się nad nią i nie odbierały jej pokarmu. Dobrze jest przytem obmywać banty i naczynia gniezdne ługiem z popiołu, a ściany bielić wapnem z domieszką karbolu. Podczas manipulacyi z wcieraniem oliwy zachowują się kury bardzo spokojnie i dziobią zlekka, jakby z wdzięczności, ręce osoby, która się tem zajmuje.

Stajnie dla trzody chlewnej, dobrze zbudowane i utrzymane należą do głównych warunków powodzenia, względnie rentowności chowu świń. Zbyt często jednak nie zwraca się na nie uwagi, inaczej bowiem nie trzymanoby tylu świń w wilgotnych i ciemnych stajniach, które nie nadają się zupełnie do ochrony zwierząt przed upałem zimnem, wigocią itp. Każda chlewnia powinna mieć odpowiednią temperaturę (mniej więcej 9—13⁰ R), która dałaby się w niej utrzymać stale oraz dostateczne światło; w szczególności stajnie dla prosiąt i wogóle dla świń rozpłodowych nie powinny być ciemne. Również musi być w stajni należyty przewiew. świnie bowiem chorują albo tracą apetyt, jeżeli muszą oddychać powietrzem zepsutem, przeładowanem gazami. Wilgotne, zimne stajnie niszczą w krótkim przeciągu czasu każdą świnię. Zwłaszcza świnie szlachetniejszych ras nie mogą być utrzymywane w chlewach zimnych, wilgotnych i brudnych, jeżeli zwierzęta te, z natury czułe na tego rodzaju oddziaływania, nie mają stracić na wartości, albo nawet zginąć.

Tępienie robactwa. Do tępienia robactwa domowego, jako to: prusaków, karaluchów, pluskiew itp. jest następny środek bardzo skuteczny tani i w zastosowaniu wyborny. Do funta nieczyszczoeej terpentyny

wlać ćwierć funta czystego kwasu karbolowego, skłócić razem i rozpryskiwaczem spryskiwać wszystkie miejsca, gdzie się gnieździ robactwo, czy to na ścianach, pościeli, meblach, półkach itp. Powtórzyć spryskiwanie parę razy. Środek ten pali prusaki, pluskwy i ich gniazda, a także zmusza robactwo do wywędrowania z domu. — Jest to sposób niezawodny, doświadczony, niedrogi, możliwy dla każego.

Również doskonałym środkiem na tępienie wszelkiego rodzaju robactwa jest nafta. Po uporządkowaniu najdokładniejszem całej izby czyszczeniu stołów, łóżek, wogóle wszystkich rzeczy — zalewać wszystkie otwore naftą, lub zasmarowywać pędzelkiem. — Powtarzać ten sposób kilkakrotnie, a pozbędziemy się tego robactwa. Przed naftą uciekają i myszy jeżeli do nor ich wlejemy nafty.



ROZMAITOŚCI.

Wóz Drzymały w muzeum. Jak wiadomo, wóz Drzymały skutkiem szykan rządu pruskiego ma być sprzedany, gdyż właściciel nie ma siły walczyć dalej z wściekłością rządu. Otóż na zjeździe lwolskim rzucono myśl, aby wóz ten nabyć drogą składek i złożyć w darze do jednego z muzeów krakowskich, jako jeden z godnych zachowania dla przyszłych pokoleń zabytków przeszłości. Powinien on być i będzie niezawodnie atrakcyą wystawy grunwaldzkiej. W jego wnętrzu proponują urządzenie muzeum ustaw i dokumentów pruskich do dziejów prześladowania Polaków w Wielkopolsce i prowincyach pruskich.

Pruska wolność. W Kościanie zamierzali Polacy wystawić na scenie amatorskiej utwór Słowackiego „Kordyana“, ażeby uczcić i uświetnić rocznicę wielkiego naszego wieszcza. Policya pruska jednak bojąc się o całość państwa, zakazała wystawienia tego utworu, pomimo, że sztuka ta wcale nie wykracza przeciwko pruskiemu kodeksowi. Strach ma wielkie oczy. I w tym wypadku tak było, policya bowiem boi się, żeby Polacy nie zdobywali oświaty i wiedzy, bo oświecony Polak jest według pojęcia policyi wielkiem dla państwa niebezpieczeństwem.

Niemieckie pretensye. Niemcy zamieszkali w Galicyi wysłali deputacyę do namiestnika i marszałka krajowego z żądaniem, aby w Galicyi zakładano dla nich osobne szkoły niemieckie a przy uchwalaniu nowej ordynacyi wyborczej do Sejmu, dano im sposobność do wyboru niemieckich posłów. Namiestnik zwrócił deputacyi uwagę, że Niemcy mają już jeden mandat z Białej, a co do reformy wyborczej to sam nie wie, jaki projekt w Sejmie przejdzie. Podobną odpowiedź otrzymała deputacya od marszałka hr. Badeniego, który nadto zauważył, że mniejszości słowiańskie w krajach niemieckich (np. Czesi i Polacy, żyjący we Wiedniu) nie mają również swych przedstawicieli w sejmach. Nie mogą więc Niemcy wymagać od Polaków przywilejów, których sami innym narodowościom nie przyznają. Tak stanowcza odprawa słusznie się Niemcom należała.

Ofiara włościan dla Jasnej Góry. Włościanie w Radziejowie dowiedziawszy się na nabożeństwie o dokonanej zbrodni, postanowili dla przebłagania Boga Rodzicy za ten czyn haniebny nie używać żadnych napojów wyskokowych, aż do Bożego Narodzenia. Zaraz tegoż dnia restauracye i piwiarnie świeciły zupełnemi pustkami, stwierdzając czyn godny naśladowania.

— **Przeciw polskim robotnikom rolnym.** W różnych miejscowościach Śląska Opawskiego odbywają się zgromadzenia Wszechniemców, na których agitują przeciw przyjmowaniu robotników rolnych z Galicyi.

Pieszo z Prus. Do policyi lwowskiej zgłosiło się pięciu chłopów ruskich z okolic

Czerniowiec z prośbą, by ich szupasem odstawiono do do domu, inaczej zginą z głodu. Szli oni pięć tygodni pieszo z Prus, dokąd ich zwerbowano na roboty za wynagrodzeniem 3 marek dziennie. Gdy jednak zgłosili się na miejsce dano im tylko 2 mr., a do tego robotnicy niemieccy bili ich codziennie, że psują im zarobki. W takich warunkach biedacy dłużej pracować nie mogli. Właściciel cukrowni, w której pracowali, ściągnął im kaucyę 30 marek i wypędził. Nie mając pieniędzy na kolej, robotnicy pieszo puścili się w drogę i wymizerowani z głodu i zmęczenia, ledwie że przywlekli się do Lwowa, trzy dni prawie nic w ustach nie mając. Policya odstawiła biedaków do domu. Na zarobek do Prus żaden z nich już pewnie nie da się namówić powtórnie.

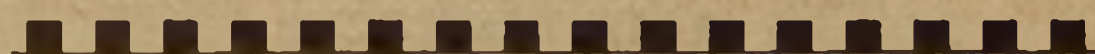
Wydalania robotników. Z zatrudnionych w hucie żelaznej w Ustroniu koło Bielska robotników wydalono znowu 125 robotników i majstrów bez powodu. Właścicielami huty są Niemcy, którzy pozostają niezawodnie pod wpływem hakatystów pruskich.

Obchód Słowackiego. Uroczystości urządzane w całym kraju ku uczczeniu 100-letniej rocznicy urodzin wielkiego poety mają się ku końcowi. Najwspanialsze obchody odbyły się w obu stolicach naszego kraju w Krakowie i Lwowie.

Zwłaszcza we Lwowie uczczono pamięć Juliusza Słowackiego bardzo wspaniale dzięki naznaczonym tu Zjazdom i uroczystości poświęcenia kamienia węgielnego pod pomnik poety, która odbyła się w niedzielę 31-go października. Po dziękczynnem nabożeństwie w katedrze lwowskiej, ruszył pochód przez miasto. Wzięły w nim udział towarzystwa polskie ze Lwowa i najbliższych okolic z chorągwiami i sztandarami, szkoły żeńskie i męskie, akademie, rada miejska, a nie brakło też delegacyi włościan z różnych okolic z wieńcami.

Miasto całe przystrojone było chorągwiami, w oknach widniały nalepki z podobizną poety. Wieczorem zaś prócz uroczystego przedstawienia w teatrze miejskim, w kilku towarzystwach polskich oddano hołd wielkiemu poecie w miarę sił i możności. Jak poprzednio do Krakowa tak i do Lwowa zjechali na te uroczystości liczni goście z Królestwa i Księstwa, mianowicie z Warszawy i Poznania.

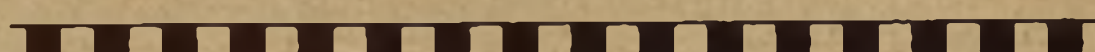
Przeciw opilstwu. Celem powstrzymania wzrostu szynków i pijaków, rząd zamierza wydać osobną ustawę. Projekt tej ustawy rozdano posłom do parlamentu wiedeńskiego i jeżeli parlament się utrzyma, to niezadługo będzie obradował nad tem przedłożeniem. Nie wchodząc w szczegóły projektu rządowego, podajemy tylko najważniejsze postanowienia. Streszczają się one w następujących punktach: Drobna sprzedaż gorących trunków dozwoloną będzie tylko za koncesyą, w naczyniach zamkniętych, najwyżej do 5 litrów. W lokalach ani przed niemi pić nie wolno. Koncesye rozdaje namiestnictwo w stosunku do liczby mieszkańców danej gminy. Namiestnictwo może ograniczyć wszelką sprzedaż alkoholu w dni świąteczne i w dnie wypłaty zarobków. Kary za pijaństwo są dość ciężkie. Kto kilka razy pojawi się na ulicy po pijanemu, karany będzie aresztem od 1 dnia do 15 tygodni.



Zręczna obrona. Zręczny i mowny adwokat, bronił przed sądem złodzieja, który ukradł spodnie. Obrońca dokładnie udowodnił, że jego „klijent" nie mógł kradzieży popełnić, gdyż był nieobecnym i znajdował się daleko od miejsca kradzieży. Złodzieja sąd uwolnił. Kazano mu iść do domu z sali sądowej. On się ociągał — adwokat mówi:

— Jesteście wolni, czemu nie idziecie?

— Panie adukocie, nie mogę — mówi złodziej — bo tam jeszcze stoi świadek, któryby poznał, że ja te ukradzone spodnie mam na sobie.





Ś. p. Stanisławie Orzechowskiej, nauczycielce poświęca uczenica.

Pożegnanie.

Jako ptak cmentarny
Śpiewam Ci chwile ostatnie rozstania
Usłysz boleści okrzyk — mego łkania.

Jako ptak wodny
Ścielę Ci na kryształów wód fali
Z szmaragdów liścień łoże — w mglistej dali.

Jako ptak leśny
Sypię na Cię jesiennego kwiecia dary
Wrzosu pęk różany — z pełnej czary.

Jako ptak swojski
Lotem rzucam grudkę ziemi z gniazda
Niech Ci też świeci smutna — moja gwiazda.

Jako ptak wędrowny
Biorę Cię z sobą w świat inny przeczysty
Tam gdzie królnje spokój i — Bóg wieczysty!

Wanda Płachecka
nauczycielka

Podolany, 1 listopada 1909.



Od Administracyi.

Rozważywszy, iż przez ogłoszenie nazwisk tych wszystkich, którzy jeszcze nieuiścili należytości za pobieraną gazetkę — wyrządzilibyśmy może wielką przykrość tym, którzy tylko przez nieuwagę lub zapomnienie nie spełnili tego obowiązku sumienia — więc do numeru obecnego — na listopad, załączamy przekaz pocztowy — i prosimy po raz ostatni o przesłanie należnej prenumeraty do 15 grudnia b. r. — Z powodu pożaru jaki powstał w lokalu redakcyi „Przodownicy“ wszystkie egzemplarze naszej gazetki spłonęły tak że — nie pozostało nam nic z r. b. Bardzo nam przykro, iż nowym prenumeratorkom posłać już od 1 do 10 numeru „Przodownicy“ nie możemy — Polecamy wszystkim popieranie „Przodownicy“. Jednajcie nam prenumeratorki.

Rozwiązanie łamigłówki.

k
e r a
b z u r a
s o k ó ł
s u k n o
m a r e k
p r u s y
m a t k a k r ó l ó w
c z e r w o n a r u ś
k r u k o w i e c k i
p a ź d z i e r n i k
o p o l e
l o k a j
p r a c a
w a n d a
ś p i e w
p l e c e
c h o d o w i e c k i
k r y s t y n o p o l
l i p i ń s k i k a r o l
l u d w i k o ś i ń s k i
c z e s ł a w l u b i ń s k i
z g a s z o n e g w i a z d y

Kruk krukowi oka nie wykole.

Rozwiązanie łamigłówki.

p l e c y
p o l a k
ś l i n a
o r z e ł
s z a f a
k r o ż e
t u r e k
k a z a ń
k r e t a
k a s i a
k a z i o
s o k o ł
b r o d y
k o w a l
p r a g a

Eliza Orzeszkowa

Rozwiązanie zagadki.

z a m e k
k r a t a
w a r t a
p ł y t a
o l a w a
z a k o n
b r o d a
d u n a j
p r o s o
t o p o r
w a n n a
g l i n a
ł u c y a
l o k a j
p r a s a

Marya Konopnicka.

Rozwiązanie zagadek i logogryfu
przesłali: 1 Rajtarówna. 2 Badurowa.

Odpowiedzialna redaktorka i wydawczyni: Marya Siedlecka w Krakowie. — Druk A. Rippera, Kraków.

II. DODATEK

DO NR 11. „PRZODOWNICY" ZA LISTOPAD 1909 ROKU.

MIARA I KRÓJ.

1. Mając wyrysowaną formę, wycinamy ją, rozpinamy na czystym arkuszu tak szeroko, aby można wyrysować baskinę. Musimy więc rozpiąć tak szeroko, jak wielkim jest obwód osoby w biodrach na 10—15 cm. poniżej stanu. Najwięcej dodaje się w przodzie i pierwszym boczku, mniej w pierwszym boczku i drugim; jeszcze mniej w boczku drugim i bocznej części pleców zaś w środku pleców nie dodaje się nic. W zaszewkach w przodzie dodaje się tylko tyle, ile rzeczywiście wypukłość brzucha wymaga. Zależy to wiele od osoby, jedne osoby są tęższe w biodrach, inne są tęższe w brzuchu.

2. **Rękaw.** Rozmiar rękawa robi się według grubości i długości ręki. Na szerokość liczy się najpierw 5 cm., następnie 10 cm. potem znowu 5 cm. a jeżeli ręka grubsza, to się jeszcze 5 cm. dodaje. Spodnia część rękawa powinna być zawsze o kilka cm. węższą od górnej części.

Rysując formę na rękaw obliczamy długość tak jak przy braniu miary t. j. od pachy do łokcia i od łokcia do ręki.

Rękawy, plecy i boki ulegają ciągłej zmianie.

3. **Fastrygowanie stanika.** Mając już wyrysowaną formę, należy ją odradełkować na podszewkę, uważając, aby tak przód jak i inne części stanika były po prostej nitce brane, jest to rzecz bardzo ważna.

Drugą rzeczą bardzo ważną jest stan, aby był równo i dokładnie odznaczony we wszystkich częściach.

Trzecią bardzo ważną rzeczą jest zwrócenie uwagi na to, aby przy fastrygowaniu radełko jednej części zachodziło ściśle na radełko drugiej części.

Stanik fastryguje się zawsze najpierw od stanu w górę, a potem dopiero od stanu w dół. Nigdy nie należy fastrygować stanika z góry na dół ani też z dołu do góry, tylko zawsze od stanu. Stan należy w całym staniku ostro zaznaczyć.

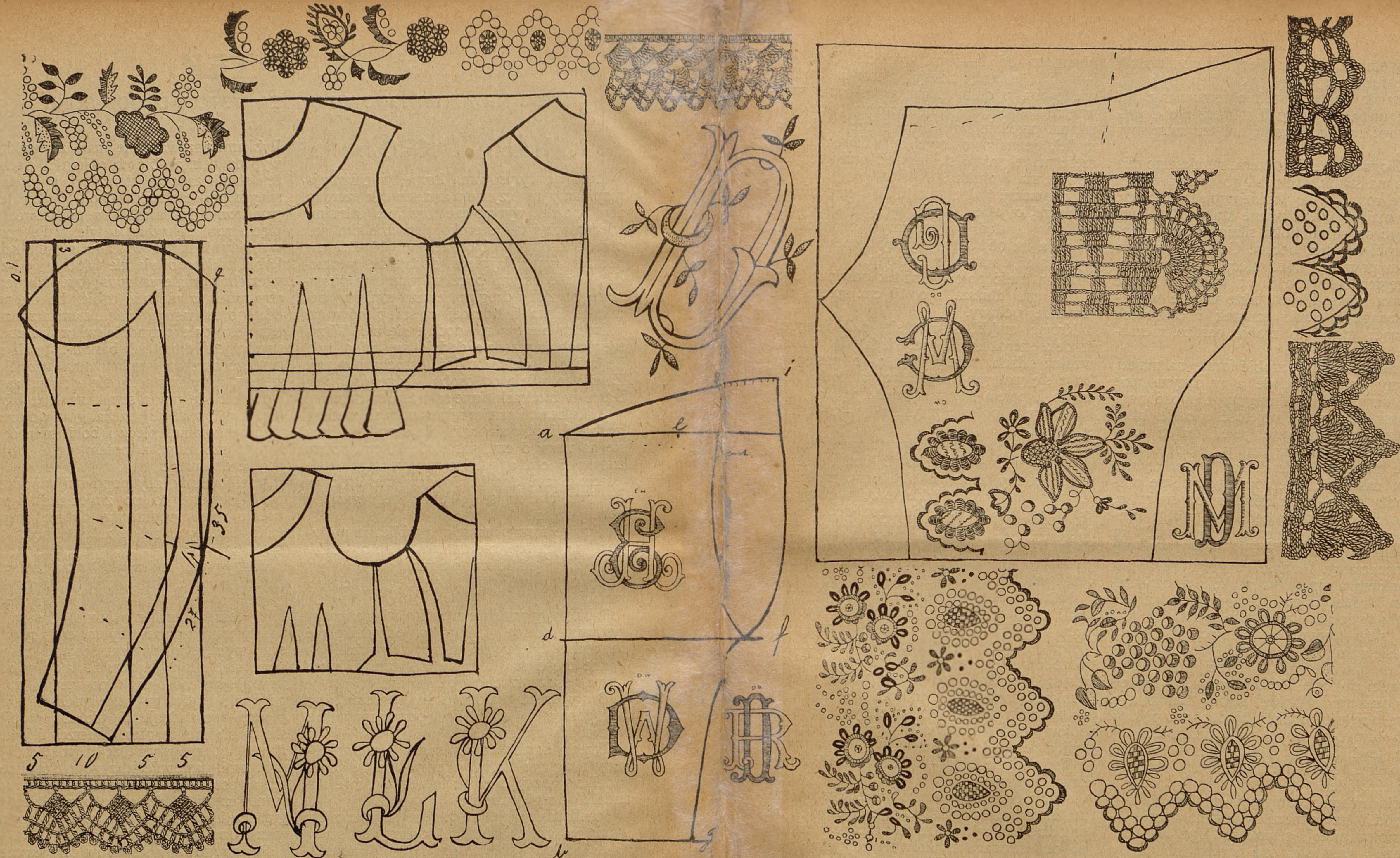
Jeżeli mamy już podszewkę zfastrygowaną, mierzymy ją kładąc na osobę szwami do do wierzchu, poprawiamy i robimy rybki gdzie potrzeba. Tak zfastrygowaną i poprawioną podszewkę trzeba popruć i zaznaczone poprawki i rybki odradełkować na patronie. Rybkami nazywamy te małe zaszewki, jakie wypada nam zrobić w objętości pachy, jeżeli stanik zanadto sterczy, t. j. jeżeli przy silnym gorsie stanik wokoło pachy jest za przestrony. Tak samo i w podszewce w zapięciu robi się rybkę o tyle, o ile gors jest wypukły i stanik w stanie się nie schodzi. Rybki takie robi się ale tylko w podszewce, wierzchnia materya musi być tak rozpięta aby rybek w niej nie robić, bo nie wolno. Dlatego też fastrygowanie stanika z materyałem jest daleko trudniejsze, zwłaszcza jeżeli stanik jest długi i z baskiną. Jeżeli stanik ma być bluzkowy upinany na uszytej podszewce, natenczas robi się odrazu zapięcie i dopiero się upina stanik na lalce lub osobie, a w braku tej trzeba gors dobrze rozpiąć na kolanie, plecy i boki opinać ostro i gęsto szpilkami, a potem gęsto obfastrygować do miary.

Jeżeli chcemy, aby poprawki w podszewce były dokładne, to po zmierzeniu i poprawieniu należy podszewkę dobrze rozprasować, a wtedy wszelkie załamki będą dokładne.

Fastrygując podszewkę wraz z materyą, należy uważać aby i materya była koniecznie po prostej nitce lub przynajmniej tylko bardzo maleńki ukos. Zaszewki zaś należy tak rozpinać, aby to, co zbywa, zostało wycięte między zaszewkami, zaś w samym stanie tak w przodzie jak i w bokach naddaje się cośkolwiek podszewki na długość, ale nigdy na szerokość. W samych plecach nie naddaje się nic, bo w plecach stanik się nie wygina. Wierzchni materyał należy dobrze wyprężać i rozpinać gęsto szpilkami, następnie fastrygować osobne części a potem całość, uważając aby radełko jednej części zgadzało się z radełkiem drugiej części i aby żadna część nie była ani wtrzymana ani też naddana.

Pofastrygowany stanik należy jeszcze raz zmierzyć, nacinając cokolwiek szwy w pasie.

Stanik zeszywamy po samej fastrydze, bo szyjąc go za fastrygą, będzie za wolny, jeżeli zaś zeszyjemy go przed fastrygą to stanik może być za ciasny. Jeżeli stanik nie schodzi się w stanie, to często trzeba błędu szukać w ramieniu i ramię podnieść; ma to miejsce często u kaftanów, płaszczy i szlafroków.



Wzory haftów, robót szydełkowych, krój stanika i bielizny.

3* Jeżeli stanik już uszyty należy powyciągać fastrygi, ale tylko te, po których stanik szyty wszystkie inne muszą jeszcze pozostać. Szwy trzeba w stanie dokładnie ponacinać, rozprasować, rozszyć lub przynajmniej obrzucić, następnie znowu dobrze rozprasować, naszyć stalki lub rogi. Nim się jednak stalki naszywa, to znaczy, że po obrobieniu szwów i odprasowaniu, trzeba stanik obcyrklować. Do cyrklowania składa się stanik równo w plecach tak, aby zachodził przód na przód pacha na pachę. Spina się dokładnie szpilkami szyję, pachę i dół i podcina się według miary obwód szyi i obwód pachy, dół zaś według tego jaki kształt chcemy stanikowi dołem nadać: okrągły, czy spiczasty, krótszy czy dłuższy. Potem naszywamy rogi lub stalki, następnie robimy zapięcie i odszywamy dół. W samym stanie wszywamy taśmę przez plecy i boki.

4. **Rękaw.** Wierzchnią część rękawa, która jest większa, należy na łokciu cokolwiek nadać, dołem ładnie odszyć, szwy odszyć lub obrzucić, u góry zmarszczyć o tyle, ile objętość pachy wymaga, potem wszyć do stanika tak, aby ładnie leżał i nie kręcił się, wszywa się go zwykle tak, aby przedni szew rękawa przychodził na 5–6 cm. bliżej przodu aniżeli jest pierwszy szew boczka.

Po cyrklowaniu powinno się drobnym ściegiem obfastrygować obwód szyi, pachy i dołu.

5. Kołnierz robimy według upodobania wyższy lub niższy, wszyty powinien być tak, aby stanik nie był zupełnie wstrzymany, ani wyciągnięty, tak samo i kołnierz nie powinien być ani naddawany, ani też wstrzymywany.

6. **Gorset.** Na gorset bierze się tak samo miarę jak na stanik, wycina się go w szyi więcej tak, że zostają tylko wązkie ramiączka, plecy, jeżeli mają być tak zwane krakowskie, muszą być od strony boku silnie wcięte, natenczas robi się dwa boczki. Gorset o jednym boczku powinien mieć plecy więcej równe. Dla tęgich osób można w wycięciu zrobić maleńką rybkę. Można także w całe wycięcie naciągnąć cienki sznurek i cokolwiek ściągnąć; trzeba to zrobić bardzo nieznacznie.

7. **Majtki.** Chcąc zrobić formę na majtki, musimy oznaczyć dwie a w danym razie trzy miary, i tak: Mierzymy długość nogi od pasa do kostki i objętość w pasie, która oznacza się w połowie. Jeżeli majtki mają mieć bluzkę a nie zwyczajny pasek, to trzeba wziąć miarę w biodrach na 10 cm. poniżej stanu, następnie przeprowadzamy linię prostopadłą od a—b, na której znaczy się miarę długości boku, niech będzie, a. potem przeprowadza się trzy linie od strony lewej ku prawej, są to linie pomocnicze, długości nie oznaczamy. Pierwsza u góry tworzy kąt z punktem a, druga w punkcie d, oznaczającym środek miary długości, a trzecia u dołu tworząca kąt w punkcie c. Te trzy linie służą jedynie do oznaczenia miary w pasie i szerokości wziętej poniżej bioder jakoteż obwodu niższej części łydki. Miara objętości w pasie kładzie się przy punkcie a i oznacza z prawej strony punktem e. Miara objętości poniżej bioder jest połową miary długości boku t. j. przestrzeni od a – b. Jeżeli długość boku wynosi 90 cm., to 45 cm. będzie dokładna miara objętości poniżej bioder.

Połóżmy więc tę miarę na punkcie od d – f. Obwód niższy oznaczony jest na trzeciej linii pomocniczej, szerokość jego jest dowolna i niezależna od formy lub mody, lecz tylko od wygody osoby. Obwód ten oznaczony jest punktem od c—g. Przy pomocy tych miar dokładnie oznaczonych, rysuje się przód połowy majtek w następujący sposób.

O kilka centymetrów od punktu e prowadzi się linię prostą aż do punktu h, który powinien być w połowie odległości drugiej linii pomocniczej. Dalej linię zaokrągloną od h—f na wycięcie. Dalej od f—g linię ukośną wklęsłą w środku, a prawie prostą u dołu. Linia ta wskazuje wewnętrzną stronę t. j, międzynożną i jest ona tak na przedniej jak i na tylniej połowie majtek jednakowo wyciętą. Górna tylna część majtek różni się tem od przedniej, że jest szersza i dłuższa.

Zaczynamy więc na linii pomocniczej pierwszej o jakie 10 cm. wyżej, a więc od punktu i, stąd prowadzimy linię ukośną aż do a na obwód najwyższy i linię krzywą wygiętą aż do f na brzegi tyłu.

Tylna część połowy majtek powinna być o 10 cm. dłuższa i o 10 cm. szersza od przedniej połowy.

Krojąc majtki, składa się płótno przez środek szerokości i przykłada się formę wzdłuż składu materyi linią a – c, następnie kraje się materyę przecinając ją podwójnie aż do f, potem składa się materyę, aby wykroić drugą połowę zarysu a – e – h – f części przodu.

Następnie dopiero drugą połowę tyłu według zarysu a – i—f. Krojąc według oznaczonej formy, zostawia się 1 cm. na szew. Z tych kawałków, jakie przy wykrajaniu odpadają, robi się wszelkie części dodatkowe, jak pasek lub bluzkę i skrajki do odszycia wykroju. Gdy już mamy majtki wykrojone, to zszywa się najpierw wszelkie sztukowania jeżeli takowe być muszą.

Następnie zeszywa się każdą połowę majtek z osobna od g—f, podszewkując potem szew, obrębia się dołem, jeżeli mają być obrębione. Jeżeli się robi zakładki dla ozdoby, to robi się je przed zeszyciem majtek, jeżeli zaś są to zakładki na wyrost, które z czasem będą spuszczane, to robi się je dopiero po zeszyciu majtek. Potem zeszywa się obie połowy od e – h zaś od h przez f zostają majtki rozdzielone aż do i.

To wycięcie od h – f, i odszywa ukośnem kawałkiem płótna.

Mając tak wszystko zrobione, wszywa się majtki w pasek, marszcząc je cokolwiek na przodzie lub zakładając dwa niewielkie fałdy po obu stronach środkowego zeszycia w tyle zaś marszczy się je, ile potrzeba do szerokości objętości, lub wszywa się je w pasek szerszy zwany bluzką, którą się wycina okrągławo i wszywa do majtek prawie gładko od boku a do brzegu i. Wtedy marszczy się tylko od a—e.

Tył zaś wszywa się gładko tylko od 10—i wszywa się górą tasiemeczkę do marszczenia.

L. Hałacińska.



DODATEK POWIEŚCIOWO-NAUKOWY

DO NR. 11 „PRZODOWNICY“ ZA LISTOPAD 1909 ROKU

BYWALEC.

— Bywalec idzie! Bywalec!.. wołają dzieci uradowane.

— Bywalec idzie!.. krzyknie Kuba i porwie się czemprędzej naprzeciw.

Drogą pod drzewami idzie stary Szymon, którego już dawno we wsi nie było. Słońce świeci jasno, pogoda jest śliczna, ptaszki śpiewają, a ciepło miłe dookoła.

Dzieci na błoniu bawią się wesolo. Jedne pasą gęsi, drugie zbierają kwiaty, inne znów opowiadają ciekawe bajki.

Teraz, gdy obaczyły Szymona wolają:

— Bywalec idzie!.. Opowie nam coś ciekawego!

— Jak się macie dzieci? pyta Szymon witając gromadkę.

— Tęskniliśmy za wami, odrzeknie Kuba, nie ma nam kto opowiadać ciekawych historyi.

— Długo was we wsi nie było, jeszcze wiosną poszliście w świat...

— Nic nowego u nas we wsi, wesoło teraz, ciepło, ptaszki śpiewają, kwiaty kwitną...

Szymon spojrzal na dzieci, a potem rzeknie:

— Wesolo wam, bo nie wiecie, co się dzieje na świecie, gdybyście wiedzieli, gdybyście patrzyli na to, co moje oczy widzialy.

Dzieci zaś skupiły się w gromadkę jak owieczki i patrzą ciekawie na Bywalca.

— Gdzieżeście byli? znów Kuba pyta jako najśmielszy i najciekawszy.

— Jabym tak nie chodził po świecie jak wy, na to rzeknie Staszek Zazula — Najlepiej we wsi.

— Dobrze we wsi, to prawda, ale trzeba czasem i po świecie się rozglądnąć, obaczyć, jak to dzieje się gdzie indziej u naszych braci.

Usiadł Szymon pod drzewem, zdjął kapelusz i tobołek, fajkę poprawił, a po chwili rzeknie:

— Wiecie dzieci gdzie byłem? byłem tam, gdzie się toczy straszna wojna.

Straszna wojna?

— Wojna?... zawołali chłopcy ździwieni... wojna?... A gdzież to jest?...

— Nic o tem we wsi ludzie nie wiedzą, nic nie mówią, żeby gdzie wojna była?... Kubuś dziwi się niezmiernie.

— W Japonii wojna już się skończyła, a zresztą, czy wybyście aż do Japonii zaszli?... Żartujecie sobie z nas, stary Szymonie, Staszek Zazula odrzecze...

A Ewusia od organisty, co to najciekawsza do nauki, powiada z gniewem.

— Kpi sobie z nas Bywalec. Już się wojny pokończyły dawno, już my czytali o tem, jakie bywały wojny to z Tatarami, to z Moskalami albo z Szwedami, ale teraz cicho i wojny niema.

Uśmiechnął się Szymon.

— Ej dzieci! dzieci!... gdybyście na tę wojnę patrzyli, którą ja widział, to byście może tak zapłakali jak moje oczy płakały.

— Straszna ta wojna powiadacie.

— Okropna wojna!... na polskiej ziemi... w Ojczyźnie naszej walka się toczy... a co łez płynie, co smutku i żałoby tego nie opowie człek jeden, ani jedna książka nie opisze.

Gdzie walka?

— Ale gdzież ta wojna i ta walka?... Dopiero wtedy uwierzymy, gdy nam powiecie, gdzie walka?

— Dzikie ludy się biją? pyta jeden...

— Murzyni czy Indyanie wojnę prowadzą? znów drugi chłopczyna z białymi włosyma pyta...

— Ta walka straszna na polskiej ziemi się toczy, Szymon na to powiada.

Dzieci spojrzały po sobie, milczą, coś tylko każde do siebie szepcze. Po chwili zaś Kubuś odpowie ostro:

— Wy sobie z nas nie kpijcie! Jeśli chcecie opowiadać co ciekawego, to dobrze, prosimy pięknie, ale z nas nie kpijcie. My dobrze wiemy, że teraz w Polsce żadnej wojny niema.

— Ostatnia wojna w Polsce była w 63 cim roku, Staszek Zazula chwali się, że pamięta dobrze. Nazywała się ta wojna „styczniowe powstanie", bo w styczniu się walka rozpoczęła, od tej pory wojny nie ma.

— A ja wam dzieci powiadam, jest wielka wojna na polskiej ziemi, tylko my o niej mało wiemy.

— Gdzież ta wojna? Koło Krakowa, Warszawy, czy koło Lwowa?...

— Wojna ta nie toczy się w jednem miejscu, nie pod jednem miastem lub wsią, nie na jednej górze lub pod lasem, ale daleki kawał polskiej ziemi pod wojną stoi i wiele, wiele tysięcy Polaków bije się tam rycersko. Nawet dzieci w wojnie tej stoją jak żołnierze i nie boją się wroga. Nawet kobiety, matki, dziewczęta małe biją się... już dawno...

— Co mi to za wojna, kiedy dziewczęta biorą w niej udział... to jakaś zabawka czy żart. Kubuś robi ręką ruch niezadowolenia i powiada: Co mi to za wojna?...

A za Kubusiem inne dzieci wołają:

— Bywalec żartuje z nas... Chodził po świecie, długo go nie było, a teraz chce nas zwodzić i o wojnie coś gawędzi, gdy żadnej wojny nie ma.

Stary Szymon patrzy na dzieci poważnie... Westchnął, głową pokiwał i rzeknie:

— Nietylko wy jedne o wojnie biednych Polaków nie wiecie i nie tylko wy o tej walce słuchać nie chcecie... Smutno pomyśleć, iż bracia nie wiedzą, co się dzieje z braćmi.

Wstaje, bierze kostur w rękę... fajkę poprawia i chce iść dalej.

Ewusi żal się zrobiło. Prosi więc grzecznie.

— Spocznijcie jeszcze!... Tak ucieszyliśmy się, gdyśmy was obaczyli, tak radzibyśmy coś od was usłyszeć.

— Przyjdźcie wieczór pod lipy, to wam opowiem o owej wojnie. Teraz już muszę iść do wsi.

— Z Panem Bogiem idźcie!...

— Boże was prowadź!...

Trzy i pół miliona.

— Trzy i pół miliona Polaków bije się z wielką mocą i potęgą Prusaków, powiada Szymon, gdy się wieczór pod lipami zeszły dzieci na gawędę.

— Oho! woła Kubuś... to niemała bitwa.

— Prusak ma strasznie dużo wojska, kul, broni, armat, a Polacy nie mają nic... Prusak ma jeszcze wielką moc, która się nazywa „prawo pruskie" i tą mocą wszystko może robić, ażeby Polaków skrzywdzić, zaś Polacy mają tylko dwie bronie...

— Co mówicie? woła żywo Kubuś... Tylko dwie bronie mają Polacy?...

— Pewnie mają stare szable, co to jeszcze praojcowie niemi walczyli, mówi Staszek...

— Polacy nie mają ani szabli, ani strzelby... tylko mają wolę silną i miłość gorącą... A jednak biją się, powiadam wam dzielnie się biją. Polacy ci, którzy są „pod Prusakiem", mieszkają na wielkim kawałku polskiej ziemi. 2719 mil kwadratowych obejmuje ziemia jęcząca pod Prusaków krzywdą. Więc na tej ziemi wojna się toczy straszna, bo Polacy nie boją się, choć tyle wojska ma cesarz Prus, choć tyle broni czeka na to, ażeby śmierć nieść.

Sto milionów.

— Był Prusak nazwiskiem Bismark. Ten powiedział: Muszę wszystkich Polaków na Niemców przerobić. Ziemię polską muszę oddać w ręcę Niemców.

Więc wtedy uchwalili w Prusiech, ażeby dać **100 milionów** i kupować ziemię od Polaków.

Zaczęła się wielka wojna... okropna, straszna wojna...

Przychodzą Prusacy do chaty, do ojca i mówią:

— Masz tu pieniądze, sprzedaj nam ziemię.

— Nie sprzedam! rzeknie Polak... ziemia to moja matka, ziemia to moja Ojczyzna, nie sprzedam!

— Zapłacimy ci dobrze, dużo pieniędzy ci damy — sprzedaj... kupisz sobie gdzieindziej, co chcesz, damy ci dużo srebra, złota... sprzedaj...

— Nie sprzedam mej ziemi, choćbyś mi płacił brylantami i dyamentami, choćbyś mię całego w złoto przemienil, choćbyś mi pół świata srebrnego dawał, nie sprzedam...

Sto milionów Prusak nosi i chodzi od domu do domu, od chaty do chaty... puka, prosi, grozi i woła: Sprzedaj!

A Polacy milionów pruskich nie chcą brać... Taka wojna tam się zaczęła od Bismarka, już będzie więcej jak 20 lat...

— Ah!... wołają dzieci... jak to dobrze, że Polacy nie sprzedawali ziemi Prusakom!...

— Jabym im także nie sprzedał, huknie Kubuś tak aż się dziewczęta zlękły, bo myślały, że piorun strzelił...

Staszek Zazula zaś pyta:

— I nikt, nikt nie sprzedał ziemi Prusakowi?

Więc stary Szymon, schyliwszy głowę odpowiada smutno: Kilku czy kilkunastu takich było, co i sprzedali, ale... mało, bardzo mało. *Jadwiga z Łobzowa.*

(Ciąg dalszy nastąpi).



MUZYKANCI.

(Dokończenie).

Judka był w wesołem usposobieniu, czuł w sobie dziwną siłę, zdawało mu się, że może nie jedną, ale dziesięć nocy z rzędu grać, jak nic — pomimo swoich siwych włosów, pomimo sześćdziesięciu lat życia.

— Szpil! — zawołał — Anszel szpil, Chune szpil... a trzęsiącego polke!

Rozległy się tony trzęsącej polki, młodzież szalała... Kawalerowie rzucali muzykantom złotówki i dziesiątki, panny o nowe tańce prosiły.

— Niema co mówić — rzekł Sadłowski — godne żydy, umieją uszanować znaczny dom i wiedzą, co grać.

— I pięknie grają.

— Na podziw — dorzuciła stara, otyła szlachcianka — sprawiedliwie, że przy takiej kapeli same nogi chodzą.

— A skoro tak — odezwał się Sadłowski — to i owszem, proszę.

I porwał gruby szlachcic okazałą jejmość i puścił się z nią regularnie od pieca, jako jest politycznie i modnie, przytupując butami podkutymi, aż drzazgi z podłogi leciały...

— Uf — zawołał, padając na ławkę i sapiąc — godne żydy, wspaniałe żydy! Wypcham was niedowiarki kartoflami i grochem, że będziecie mieli do Nowego Roku co żreć... Juści jakie granie, takie darowanie... Niech was psy zjedzą — pańska kapela! Grajcie-no jeszcze, a wy panienki nie stójcie, jak worki z owsem pod ścianą... ale w ruch!... żebyście pamiętały u Sadłowskiego wesele! Małgoś, niech-no pani dla muzykantów krupniku w nowym garnku uważy. Słuchajcie, żydy, sprawiedliwie w nowym garnku... tryfność w nim nijaka nie postała.

Gospodyni zawinęła się żwawo.

Krupnik jest to piekielny trunek z okowity, miodu i korzeni. Pija się na gorąco, a ma tę własność, że najtęższego chłopa szybko z nóg zwali.

Gdy się muzykanci uraczyli tym trunkiem...

a wymówić się nie mogli, bo Sadłowski i prosił i pięścią wygrażał i do bicia się brał – kiedy już świt do okna zaglądał, smyczek wypadł z rąk Judki... potem z łoskotem tamburyn potoczył się po ziemi, a za nim jak długi runął Chune Brumbas... Dawid i Anszel spali jak zabici.

Przeniesiono ich do stodoły na słomę, gospodarz zmęczony i senny, legł niedaleko.

Już wieczór był, gdy Judka ze stodoły wyjrzał. Widząc, że w oknach się świeci, wszedł do izby.

— Panie Sadłowski – rzekł do gospodarza, który już po raz dziesiąty krupnikiem do gości przepijał – mnie się zdaje, że niedługo będzie dzień...

— A będzie -- odrzekł szlachcic – jak noc minie...

— Nu – toć ona zaraz minie... Niech nas pan każe odwieźć do Borucha.

— Co tobie w głowie, Judka! toć się opamiętaj...

— Jakto? ja pamiętam — dziś u Borucha będzie wesele od samego południa.

— Aha! szukajże dzisiejszego południa, kiedy teraz noc, pewnie będzie ósma godzina... Boruchównie już dawno ogolili głowę.

— Aj... waj... co ja zrobię! – panie Sadłowski, co ja zrobię! Boruch bogacz jest, Boruch pomści się na mnie.

— Aha... tyle ci zrobi, co przeszłoroczny mróz. Nie brak żydów na świecie, nagrasz się jeszcze na weselach.

— Ale Boruch! Boruch... taki bogacz!

— Tylko mi jego bogactwem w oczy nie ciskaj. Możebym ja pięciu takich Boruchów kupił i jeszcze dna w skrzynce nie zobaczył. Co mi tam Boruch.

— Takie wesele, takie wesele, bez muzyki... Aj jegomość, jegomość, co ja będę miał!

— Będziesz miał, co ci dam... a teraz budź swoich żydów i graj, bo się gościom przykrzy... Słyszałeś, jak to mówią: – „Zagraj-no, żydku“ – „Szabas, panie“ -- „Kija na żyda;“ — „Zaraz panie... lachcium, ciachcium bim, bam, bam! gdy pan każe, to ja gram“. U Sadłowskiego wesele jest trzy dni i trzy noce, żebyś o tem wiedział i wnukom swoim zapowiedział.

Judka pogodził się z losem, obudził towarzyszów i jeszcze przez dwa dni żydzi grali, jedli, pili krupnik — i znów grali... a Brumbas prosił Boga, żeby to wesele z rok trwało.

Powrócili do domu na furze naładowanej prowiantami, zarobili kilkanaście rubli – ale na samym wjeździe do miasta spotkały ich wymówki i złorzeczenia:

– A gałgany! żeby wam febra po kościach zagrała... godzi się to?

— Zcyganiliście, paskudniki!

— Taki Boruch, taki bogacz, taka osoba, miał wesele bez muzyki!

— Tylko krawcy trochę śpiewali, jak u jakiego kapcana... pfe!

— Gdzie wasz honor? gdzie wasze słowo?.. pfe! pfe!

— Umyślnie po was posyłał!

— Dziesięć rubli obiecywał... łapserdaki...

— Trefne weselniki! cygany!

— A stary Judka, taki kręciciel, taki szwarcekuncenmacher... Nie spodziewaliśmy się tego!

— Grajcie sobie na chłopskich weselach My was nie chcemy znać, my sobie sprowadzimy nową kapelę...

Judka zaledwie mógł przyjść do głosu.

— Słuchajcie no, śliczne dusze żydowskie! — zawołał, — ruszcie swoje mózgi i obejrzycie ten interes od podszewki... W czym ja zgrzeszyłem? Że nas zabrali gwałtem — to jest przypadek; że myśmy na tem zarobili — to także przypadek; żeśmy przywieźli trochę prowizyi i że ją możemy tu z miejsca sprzedać — to także przypadek! Gdzie stoi pisane, żeby kto odpowiadał za przypadek, za zdarzenie, za przytrafunek? Chcecie mieć nową orkiestrę, niech was dyabli wezmą — możecie ją mieć; — ale takiej orkiestry, jak nasza orkiestra, takiej fajn muzyki, takiego smaku muzyki, wy nigdy nie będziecie mieli, choćbyście z całym hakałem na plec wleźli!!